

DWADZIEŚCIA LAT SPACERU PO LINIE
RZECZPOSPOLITA
ANDRZEJ KRAJEWSKI
KRYZYSOWA



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXX Nr 5(345) Żelów, maj 2025

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Krzysztofa Budziakowskiego, Harrego Dudy, Tadeusza Dziadosz, Jerzego Grupińskiego, Mirosława G. Majewskiego Janusza Orlikowskiego, Stefana Żarowa

Andrzej Dębkowski – *Światło do życia; Z tęsknoty za Ojczyzną oraz Sto lat firmy portretowej Witkacego* – wciąż żywa legenda

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (223)

prof. Ignacy S. Fiut – *Biografia wierszem pisana*
Stefan Jurkowski – *Dziąsło czasu*

Joanna Friedrich – *Impresja*

Andrzej Walter – *Zofia z ulicy Ostatniej*
oraz *Bagno literackie*

Kazimierz Ivosse – *I jak tu żyć, przyjacielu?*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (68)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (32)

prof. Grzegorz Bazylak – *Atrakcje chaosu, abstrakcje nadziei* (2)

prof. Bolesław Faron – *40-lecie Teatru Witkacego w Zakopanem*

Janusz Orlikowski – *Drugie przykazanie*

Zygmunt Dekiert – *Zszywanie świata*

Anna Andrych – *Dotknąć niemożliwego*

Stanisław Szwarec – *Mosty nad rzeką bez powrotu*

Izabela Zubko – *Ludzie i miejsca zapisani w poezji*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Konkursy

Małopolska Nagroda Poetycka „Źródło” i „Małe Źródło”

Serdecznie zapraszamy także na Małopolską Nagrodę Poetycką „Źródło” i „Małe Źródło”! To wyjątkowe wydarzenie, które łączy pasjonatów poezji i celebrowa jej piękno. Konkurs ma charakter ogólnopolski, otwarty.

Organizatorzy zapraszają do udziału poetów z kraju i zagranicy. Czteroosobowemu jury przewodniczyć będzie Józef Baran, znakomity poeta, prozaik, dziennikarz, krytyk literacki.

Szczegółowe informacje wraz z regulaminami Małopolskiej Nagrody Poetyckiej „Źródło” oraz „Małe Źródło” 2025 dostępne są m.in. na oficjalnej stronie Konkursu: <https://NagrodaZrodlo.pl>, oraz na stronie: www.csm.tarnow.pl a także na oficjalnym profilu społecznościowym Konkursu: <https://www.facebook.com/nagrodazrodlo>

Pozwólm słowom płynąć niczym źródło inspiracji, odkrywając magiczne zakątki literackiego świata. Tegoroczna edycja obiecuje – jak zawsze – niezapomniane spotkania, wzruszenia i odkrywanie nowych talentów poetyckich.

Organizatorami obu konkursów są nieustającą: [Centrum Sztuki Mościce](#) – Samorządowa Instytucja Kultury Województwa Małopolskiego oraz [Gminny Ośrodek Kultury w Borzęcinie](#).

Konkursu Poezji im. Henryka Cyganika „W Dolinie Popradu”

Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu zaprasza wszystkich lokalnych poetów i miłośników regionu do udziału w II edycji konkursu poezji im. Henryka Cyganika „W Dolinie Popradu”. Termin nadsyłania prac mija 20 lipca.

Dwadzieścia lat temu, w bure lutowe popołudnie, odszedł na niebieskie hale do Ponbucka patron konkursu – Henryk Cyganik. To dobry moment, żeby ponownie zaprosić Was wszystkich – poetów, poetki, wierszopisarzy, rzemieślników słowa, wyrobników pióra do lirycznej wędrówki Doliną Popradu.

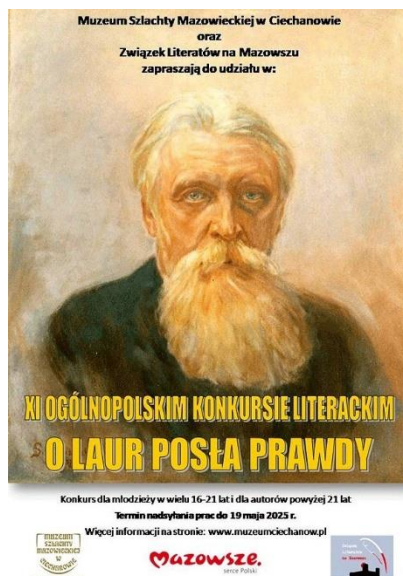
Pierwsza edycja konkursu przeprowadzona dwa lata temu, spotkała się z entuzjastycznym odbiorem poetów z całej Polski – napłynęło równo 100 zgłoszeń, a jury konkursowe w składzie: przewodniczący – Andrzej Dębowski oraz Kamil Cyganik i Agnieszka Kania, przeczytało blisko 300 wierszy, z których większość była na bardzo przyzwoitym poziomie. I miejsce zdobył Pan Mirosław Kowalski (godło: śleboda), II miejsce – Pan Tadeusz Knyziak (godło: bystry), a III miejsce Pan Łukasz Wilczkowski (godło tamaryszek).

Nagroda specjalna Burmistrza za wiersz dotyczący Starego Sącza powędrowała do Pani Katarzyny Hudy (godło: boso). Jury postanowiło również przyznać Wyróżnienie Specjalne za wiersz poświęcony patronowi konkursu Henrykowi Cyganikowi. Nagroda – tom „Wiersze wszystkie” Wisławy Szymborskiej oraz bon na 100 zł do Empiku otrzymała lokalna, piwniczańska poetka Pani Wanda Łomnicka-Dulak (godło: górolka).

Organizując II edycję konkursu poetyckiego „W Dolinie Popradu” organizatorom przyświeca ta sama idea – *chcemy zachęcić lokalnych mistrzów słowa i wszystkich miłośników naszego regionu do podjęcia próby pokazania świata unikalnego piękna, dziedzictwa i klimatu Doliny Popradu* – czytamy na stronie CKIS.

Utwory liryczne (maksymalnie 3 wiersze) – nawiązujące do szeroko pojętych przeżyć, przemyśleń, wspomnień, emocji i odczuć związanych z Doliną Popradu, której umowne granice wyznaczają cztery nadpopradzkie gminy: Muszyna, Piwniczna, Ryto, Stary Sącz, – wraz z wypełnionym i podpisanym formularzem konkursowym, można nadsyłać w formacie PDF **do 20 lipca 2025**, drogą elektroniczną na adres: k.cyganik@ckis.wstarymsaczu.pl lub pocztą poleconą na adres: Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu, Rynek 5, 33-340 Stary Sącz z dopiskiem „W Dolinie Popradu”. Organizator zapewnia uczestnikom anonimowość podczas oceny utworów przez Jury.

Warto podkreślić, że wymogiem merytorycznym konkursu jest pojawienie się w utworze literackim nazwy geograficznej związanej z Doliną Popradu – może to być miejscowość, przysiółek, osiedle, ulica, rzeka, szczyt, pasmo górskie, przełęcz, lub względnie postać, obiekt lub wydarzenie związane z naszym regionem. Pełny regulamin konkursu oraz formularz znajdą Państwo na stronie www.ckis.wstarymsaczu.pl w zakładce „formularze”. Zapraszamy serdecznie do udziału w konkursie!



XI Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Posła Prawdy”

Organizatorami konkursu są Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie – oddział Muzeum Sztacy Mazowieckiej w Ciechanowie oraz Związek Literatów na Mazowszu.

Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach wiekowych:

- młodzież w wieku od 16 do 21 lat,
- autorzy powyżej 21 lat.

Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu jeden utwór literacki (opowiadanie, nowelę, esej) inspirowany twórczością Aleksandra Świętochowskiego. Tekst nie może być wcześniej publikowany ani nagradzany. Objętość do 5 stron.

Pracę konkursową wydrukowaną w trzech egzemplarzach należy przesłać pocztą.

Laureaci konkursu otrzymają nagrody i wyróżnienia pieniężne.

Termin nadsyłania prac upływa **19 maja 2025 roku**.

Strona konkursu:

<https://muzeumciechanow.pl/x-ogolnopolski-konkurs-literacki-o-laur-posla-prawdy/>

Ogólnopolski Konkurs Literacki „Pisanie dobre na chandrę” – edycja 2025

Organizatorem konkursu jest Oświęcimskie Centrum Kultury.

Uczestnik konkursu musi mieć ukończone 15 lat.

„Ogólnopolski Konkurs Literacki „Pisanie dobre na chandrę” od wielu już lat daje możliwość wypowiedzenia się, młodzieży i dorosłym, na tematy im bliskie i ważne, podzielenia się swoimi spostrzeżeniami o otaczającej rzeczywistości.

Zgłoszenia są przyjmowane w dwóch kategoriach:

- poezja – maksymalnie 5 wierszy,
- proza – jeden utwór o objętości do 10 stron znormalizowanego maszynopisu.

Tematyka prac może być dowolna.

Utwory nie mogą być wcześniej publikowane w wydawnictwach zwartych i w prasie literackiej (także internetowej) ani nagradzane w innych konkursach.

Prace należy przysłać listownie.

Pula nagród wynosi **9.000 zł**.

Wybrane teksty zostaną opublikowane w antologii „Pisanie dobre na chandrę”.

Prace należy dostarczyć do **15 czerwca 2025 roku**.

Strona konkursu:

<https://ock.org.pl/xxii-konkurs-pisanie-dobre-na-chandre-2025/>

Andrzej Walter

Zofia z ulicy Ostatniej

Jak odnaleźć swoje miejsce, odszukać harmonię i ciszę, nie lękać się i jak być wdzięcznym za los, choć życie przecież niosło wiele fal i burz, naporów i zdrad, czasami huraganów, po których krótkie chwile spokoju były kojącą łagodnością przemienianą w... poezję? Tak, to niewątpliwie subtelna poezja wyznaczyła horyzont życia **Zofii Mirskiej**, wspaniałej kobiety, kobiety, jak byśmy dziś ujęli z klasą, kobiety wielkiego serca, ale też osoby wyjątkowego talentu emocjonalnego rzeźbienia w słowie. Wiersze Mirskiej są jak ślady uczuć, drogowskazy dobrych dróg, są wyrafinowane prostotą i głębią, a ostatni Jej tom, nad wyraz skromny, małeńki, niepozorny „Z ulicy ostatniej” dotyka śmiało poetyckiego pamasu, gdyż porusza sprawy najważniejsze, rozlicza się ze światem i z życiem jak przystało na Kogoś takiego jak Zosia Mirska.

Zawsze Ją szczerze podziwiałem. Za całokształt, że się tak nieskromnie wyrażę, za ogromny wymiar prawdziwego człowieczeństwa, za wielką inteligencję zarówno tę zwykłą, pospolitą, jak i tę drugą, tę przecież ważniejszą, inteligencję emocjonalną, bez której ciężko pojąć ducha czasów. Zofia Mirska, kłódzka poetka, którą poznałem ponad dziesięć lat temu na tym dawnym Polanickim Festiwalu Andrzeja Bartyńskiego doskonale porusza się po krainie słów. Panuje nad nimi. Używa ich oszczędnie, ale dosadnie. Zofia Mirska z ulicy Ostatniej podsumowuje swoje życie, a było to życie niełatwe. Życie naznaczone symbolami historycznymi XX wieku, wieku wojen i przesiedleń, eksperymentów społecznych i chorych ideologii, nasza bohaterka również trafia na Ziemię Kłódzką jako przesiedlona ze Lwowa, dokładnie tak, jak i moi Rodzice, czy wielu, bardzo wielu Polaków z Andrzejem Bartyńskim na czele. W tym kontekście zachwyca mnie taka pointa jednego z wierszy:

*dziś wiem i czuję
że znów mnie przesiedlą
i jak każdy nie wiem
czy do gwiazd?
czy do ciemności?*

Przecież nas wszystkich czeka prędzej czy później owo przesiedlenie. Przesiedlenie ostateczne. Przesiedlenie dokąd? Nie wiemy, ale w tym jest przecież cały wszechświat nadziei, w tym jest bogactwo naszej twórczości szukającej nieistniejącej odpowiedzi, ale podskórnie czującej, że musi istnieć jakieś Absolutne Dobro, ku któremu zmierzamy, w odróżnieniu od tych, co zmierzają ku ciemności, wybierając ciemną stronę rzeczywistości. Zofia Mirska nie mogła tego ująć lepiej. To stwierdzenie doskonałe. Idealnie oddające nasze lęki i obawy, a może i naszą wiarę? Jednak Zosia Mirska się nie zatrzymuje. Każdy

kolejny wiersz to kilka słów do wielokrotnej lektury i do wielu, bardzo wielu przemyśleń.

Spotkanie

*po wszystkich trudach jakie przesłamał
po poświęceniu rodzinie
po pracy jaką wykonałam
współżyję z książkami
z prawdą i pięknem
idę do Was
by odpocząć
ale wiem, że Wy też mijacie
w życiu trudnym
spotykamy się by
cieszyć się z
bycia razem
dziękuję, że jesteście
gotowi mnie przyjąć
tak jak ja Was wszystkich*



Świetne. Napisane prosto i otwarcie, maksymalnie szczerze, bez udziwnień i bez znieczuleń, ale tak trafnie i celnie jak tylko można ująć naszą drogę... by odpocząć. Z książkami, prawdą i pięknem. Cóż to jest prawda? W sumie dobrze wiemy. Relatywizacja jest nam potrzebna do walki. Tylko po cóż ta walka? Co nam da? Dokąd doprowadzi? Do spotkania? I cóż to będzie za Spotkanie? Z prawdą, dobrem i pięknem? Z książkami? Podstawowym dokumentem kulturowym?

Fantastycznie mi się czytało tom „Z ulicy Ostatniej”. Każdy wiersz pozostawił po sobie ślad. Każdy wiersz zaczepiał uczucia. Każdy wpływał na emocje. Działał aktywnie, powtarzalnie i mocno. To jest realna i prawdziwa siła poezji współczesnej, po to właśnie ta poezja dziś jest, temu służy, chwała takim poetom.

Mleko się rozlało

*Droga Mleczna
jak pęknięta zużyta tętnica
zamiast mleka
pokazuje czarną otchłań
nasz świat
też pęknięty
i coraz ciemniejszy
a ludzie rozdarci
na My i Oni
ciągle nie gotowi
na przyszłość*

Otóż to. Konflikt, permanentny stan wojny, sporu, walki powoduje zawsze wewnętrzne rozdarcie, stanu (właśnie) braku przygotowania na... przyszłość, ale i na interpretację przeszłości, na współistnienie z bliznami, na relacje zdrowe i konstruktywne. Jak pęknięta, zużyta tętnica. Świetne po raz wtóry oświadczam w tym tekście, który ma Wam przybliżyć fantastyczne poezjowanie Zofii Mirskiej, ale który ma Was też skłonić do zbliżonych nam refleksji, bo warto. Warto rozważać nasze życie, nasze emocje, nasz los. Tak jak czyni to Mirska. Polecam ten tom. Bez najmniejszych wątpliwości.

Zofia Mirska, kłódzka poetka, przesiedlona ze Lwowa, autorka 13. tomów poezji, nauczycielka języka polskiego, zasłużona dla Kultury, zasłużona dla Związku Literatów Polskich, zasłużona dla Kłódzka, nam zasłużona i bliska, bo Zofia Mirska zawsze była, jest i będzie blisko ludzi, blisko drugiego człowieka. Ta siła empatii to siła tej, jak już napomknąłem – kobiety z klasą, nie zawaham się określić – damy, która zawsze tworzyła mosty porozumień, nić jedności międzyludzkiej i pisała świetne teksty. Zawsze pełna życia i humoru, pełna świata i właśnie: prawdy, piękna i książek. Mówimy i myślimy jednym głosem, Droga Zofio. Dziękuję za ten tom. Podniósł mnie na duchu. To bardzo, bardzo wiele. Po to się przecież w tym życiu spotkaliśmy...

Zofia Mirska, *Z ulicy Ostatniej*. Redakcja i wstęp: Mieczysław Kowalcze. Zdjęcia: Krzysztof Radzi-mierski. Wydawca: Wydawnictwo Drukarnia Kocińska Sp. z o.o., Kłodzko 2024, s. 44.



Janusz Orlikowski

Drugie przykazanie

W dzieciństwie, gdy przygotowywaliśmy się do Pierwszej Komunii Świętej jedną z treści, które były pamięciowo do opanowania było Dziesięć Przykazań. Tam, jak mówił nam katolicki katechizm, drugie przykazanie po pierwszym: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną, brzmi – Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremnie. Trzecie: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił* itd. Prawdy, jak wtedy się myślało, a właściwie czuło, najważniejsze i w żaden sposób nie podlegające dyskusji. Dziewięcioletni chłopiec? Nawet mu to w głowie nie było. Po latach okazuje się, że to nie tak. Ale nie dlatego, iż powyższe sformułowania niosą jakąś herezję, wręcz przeciwnie, lecz z uwagi na – prawdę.

Drugie przykazanie to: *Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią!* A zatem nie należy czynić jakichkolwiek obrazów Boga. Tak przynajmniej mówi „Księga Wyjścia”, gdzie ów dekalog się pojawia. Jest to zupełnie coś innego w stosunku do tego, co znamy z dzieciństwa. Nawet jeśli przyjmie się, że Mojżesz po otrzymaniu od Boga na kamiennych tablicach owe formuły zniszczył, gdy spostrzegł jak jego lud oddaje cześć złotemu cielcowi i trzeba było tworzyć je na nowo niewątpliwym jest, że drugie przykazanie pierwotnie dotyczyło – zakazu tworzenia wizerunku Boga. Tylko skąd się to wzięło i dlaczego zmieniono?

Jak powszechnie wiadomo ojcem trzech wielkich religii, czyli judaizmu, chrześcijaństwa i islamu, jest żyjący około 1800 lat przed naszą erą Abraham. Był synem pasterza Teracha., który dorabiał sobie sprzedażą bożków ze swego warsztatu. Pewnego razu przyszedł prorok zastąpił ojca w sklepie i rzekł do starszego człowieka, który chciał kupić świętą figurkę: *Urodziłeś się siedemdziesiąt lat temu i mimo to modlisz się do figurki, którą zrobiono wczoraj na zapleczu tego sklepu!* Ten zastanowił się i zrezygnował z zakupu. Gdy Terach się o tym dowiedział usunął syna ze sklepu i nakazał mu zbieranie ofiar dla bogów przyniesionych przez wyznawców. Pewnego dnia pojawiła się kobieta, która przyniosła ofiarę z jedzenia dla jednego z wyznawanych przez siebie bogów. Abraham zamiast złożyć ją zgodnie z zamysłem owej kobiety powiedział: *Ta figurka ma co prawda usta, ale nie może ani zjeść pożywienia, które dla niej przygotowałaś, ani podziękować po posiłku. Ma ręce, ale nie podniesie ani kęsa z pożywienia które przygotowałaś. A dalej: Moim zdaniem ci, którzy wyrabiają takie figurki, i ci, którzy oddają im cześć, są tak samo głupi i bezużyteczni, jak sam ten bożek.* Tyle młody Abraham.

Jego historia to przejście od politeizmu do monoteizmu. Był prorokiem, który słyszał

głos przemawiającego do niego Boga, który mówił mu, że jest tylko On, Jeden. Jak potężny musiał być to głos, skoro ten niefrasobliwy syn Teracha przyjął go jako bezwarunkowy, czego dowód mamy w postaci słynnej opowieści ze Starego Testamentu dotyczącej syna Abrahama Izaaka. Dopiero Bóg mówi stop i pierwszy prorok monoteizmu cofa się przed uśmierceniem pierworodnego. Zatem i głos mówiący o nie robieniu wizerunków Boga, czyli Drugie Przykazanie, przybiera tym samym na wartości. Ale póki co nie pojawia się, by tak rzec, w piśmie. Przez setki lat funkcjonuje, by można powiedzieć, w przekazie ustnym obraz „rodzącego” się jednego Boga, którego tworzenie wizerunku w postaci jakichkolwiek figurek jest w raczkującym monoteizmie, powiedzmy ogólnie, nie bardzo słyszalne.



Rys. Sławomir Łuczyński

Dopiero Mojżesz, żyjący w XIII wieku p.n.e. przytaszczył kamienne tablice, gdzie jasno to zostało wyartykułowane. Tam wręcz zaskoczyła Izraelitów wieść, że Drugie Przykazanie mówi o zakazie robienia wizerunków Boga. Dla nich robienie obrazów zwierząt, na które polowali, czy bogów których czcili było czymś zupełnie naturalnym. A tu Bóg ma być jeden i do tego bez figurki. A tu jeszcze afera ze złotym cielcem. Lecz jak pisze Richard Holloway w „Krótkiej historii religii”: *Drugie Przykazanie to najtrafniejsze spostrzeżenie dotyczące Boga, jakie człowiek kiedykolwiek poczynił. Jego prawdziwym celem była religia, a nie jacyś ludzie tańczący wokół złotego cielca. Ostrzegano nas, że żaden system religijny nie*

ujmuje tajemnicy Boga ani jej w sobie nie zawiera.

To ostrzeżenie na serio pojawia się w rodu chrześcijaństwie. O czym piszę? O wjeździe Jezusa do Jerozolimy. Tam to Nazarejczyk wpada w gniew i wygania za pośrednictwem bicia wszystkich sprzedających i kupujących w świątyni mówiąc, że jest to dom modlitwy, a oni poczynili z niej jaskinię zbójców. To ten sam zaczn, który zjawia się u Abrahama, który sprzeciwił się tworzeniu figurek. Abraham, pierwszy prorok jednego Boga i Jezus, Bóg wcielony, mówią dokładnie to samo. Chrystus częstokroć zwracał uwagę na prawdy Starego Testamentu, jak choćby przypowieść o Adamie i Ewie była dla niego podłożem do monogamii, którą apostołowie niechętnie przyjęli. Ale to na marginesie.

A zatem Drugie Przykazanie to w istocie: *Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią.* I ma się ono jeszcze dobrze w przypadku islamu, który zrodził się siedem wieków po chrześcijaństwie. Wspólne źródło Abrahama objawia się w tym przypadku, gdy Mahomet zdemaskował i potępił kupców, którzy bogacili się na handlu bożkami obok Kaaby i tych, którzy kazali płacić pielgrzymom za wodę ze Świętego Źródła. Jak pisze cytowany wcześniej Richard Holloway. A – jeśli ktoś chociaż raz znalazł się w meczecie, jego uwadze nie może być obojętne to, że pomieszczenia te pod względem architektury są niezwykle ascetyczne. Brak tam jakichkolwiek figurek tych, czy tamtych świętych, są tylko ściany i nic więcej. No prawie nic więcej, bo gdy chciałem zrobić zdjęcie grobu Mahometa to okryta burką muzułmanka spojrzała na mnie tak, że od razu to zdjęcie miałem wrażenie, że powinienem skasować. Ot, głupi chrześcijanin, zachowałem. I co mi z tego? Gdy porówna się tę architekturę z tym co zaproponowało nam przez następne wieki chrześcijaństwo Drugie Przykazanie wygląda bardzo błado, by nie powiedzieć, że nie zostało z niego nic. A już sztandarowym, wręcz karykaturalnym przykładem jest nasz polski Licheń. Duchowy obraz nędzy i rozpaczy. Ale dajmy spokój wymiotom. Tym niemniej warto zauważyć, że cała sztuka sakralna w istocie jest sprzeczna z tymże przykazaniem.

Dlaczego Drugie Przykazanie zmieniono? To proste. By nie było całego tego religijnego biznesu.



Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (32)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

Było przygotowane wielkie papierowe pióro, nowicjusze występowali przed grupę, przyklęk, uderzenie w ramię. Ponieważ na miejscu zawsze był fotoreporter „ITD”, zapewne w rocznikach pisma zachowały się zdjęcia z tych wydarzeń. No jasne! Napisałem powyższe zdanie i uderzyłem się w czoło. Szybko sięgnąłem po „pamięć podręczną”, czyli teczkę pełną wycinków z „Soczewki”. Przywołuję spotkanie ze znakomitym reporterem w 1976 roku (tu obrządek pasowania wielkim piórem z papieru sfotografował Marek Amerski), jak też jego pobyt i pasowanie w 1977 roku (ale nie wiem, kto robił zdjęcie).

Kołaczę mi się jeszcze po głowie coś, co dziennikarz powiedział wtedy na temat warsztatu żurnalisty, ale może bardziej dotyczyło to już warsztatu pisarza, jakim się stawał. Że najważniejsze informacje powinny się zmieścić na pudełku zapalek. Jakiś telefon, trudne nazwisko, potrzebny odprysk zdarzenia. Reszta zebranych wiadomości powinna się umieścić w pamięci. Jeśli coś stamtąd uleci, to znaczy, że informacje były nieważne. A to, co zostało – warto zapisać i wydrukować. Takiego Kapuścińskiego zapamiętałem i chcę, żeby takim pozostał. Warto jeszcze dodać jego przekaz (którego nie wzięłem sobie do serca): zaczynając spotkania z młodymi żurnalistami, mówił: – Jeśli to jeszcze możliwe, nie piszcie...!

Ryszard Kapuściński, urodził się 4 marca 1932 roku w Pińsku – zmarł 23 stycznia 2007 roku w Warszawie. Reportażysta, publicysta, poeta. Ukończył studia na Wydziale Historycznym UW (1955). Podjął pracę w redakcji „Sztandaru Młodych”, przeniósł się do „Polityki”, a potem do tygodnika „Kultura”. Równocześnie od 1962 roku pracował dla PAP jako stały korespondent zagraniczny. Autor wielu wybitnych pozycji nie tylko reportażowych.

Hanna Krall

Książka „Zdążyć przed Panem Bogiem” ukazała się po raz pierwszy w 1977 roku. Ale nie jestem w stanie przypomnieć sobie, czy Hanna Krall przyjechała do Zielonej Góry już jako znana autorka tegoż dzieła, czy przybyła jeszcze pod szyldem świetnej reporterki „Polityki”. Bo jeśli to była Hanna Krall po „Zdążyć przed...”, to dlaczego na spotkanie z nią przyszedł tylko dwie osoby?! Tego nie rozumiem i nie pamiętam szczegółów sytuacji. Jednak na wieczór autorski poszedłem, a raczej pojechałem dobrowolnie, aczkolwiek pod wewnętrznym przymusem spotkania się z autorką. Widocznie słyszałem już o niej sporo i chciałem poznać bliżej.

Rzecz działa się w ówczesnym Wojewódzkim Domu Kultury w Zielonej Górze przy ul. Sienkiewicza. Obecnie to miejsce jest siedzibą RCAK – Regionalnego Centrum Animacji Kultury. Reporterka siedziała przy małym okrągłym stoliku niedaleko sceny. Czekala. Gdy okazało się, że sala jest pusta, autorka zaproponowała (a może organizator?), żeby się do niej dosiąść. Na jednym krześle usiadł dziennikarz „Gazety Lubuskiej”, mój dobry kolega Jan J. Dębek, a obok ja, student. To była cała widownia. Chyba nigdy w życiu nie miałem możliwości porozmawiania w takiej bliskości i w zasadzie bez ograniczeń czasowych z uznaną pisarką.

Całe dekady minęły od tamtego momentu, więc trudno dziś dokładnie odtworzyć, o czym rozmawialiśmy. Zdaje się jednak, że to wówczas usłyszeliśmy opowieść o małych geniuszach muzycznych rodzących się w żydowskich rodzinach Odessy – dziennikarka była wtedy po swej wyprawie reporterskiej do Związku Radzieckiego (czego efektem stał się świetny zbiór „Na wschód od Arbatu”, 1972). Musiała dotknąć tego tematu osobiście. W każdym razie było w tej gawędzie coś z klimatów Izaaka Babla. Poza tym H. Krall opowiedziała, z detalami i dowcipnie, jak „dostała zlecenie” na materiał o Tadeuszu Różewiczu. Wiedziała, że wybitny poeta jest trudny w kontaktach z dziennikarzami, musiała zatem znaleźć pomysł, jak go „podejść”. Zdarzyło się, że Różewicz przyjechał do Warszawy. Krall postanowiła skorzystać z okazji i się gdzieś umówić. Udało się. – I w końcu patrzę, idzie klasyk... – to zdanie cytuję dosłownie. Zapamiętałem.

Hanna Krall (Krall-Szperkowicz), urodziła się 20 maja 1935 roku lub 1937 roku w Warszawie. Pisarka i reportażystka. Skończyła studia dziennikarskie na UW. Pracowała w redakcji „Życia Warszawy” (od 1955) i „Polityki” (1969-1981), w tym jako korespondentka w ZSRR (1966-1969). Następnie (1982-87) zatrudniła się w Zespole Filmowym „Tor”, a później prowadziła zajęcia z reportażu. Światową sławę przyniosła jej książka „Zdążyć przed Panem Bogiem” (1977).

Jerzy Urban

Było chyba już sporo po stanie wojennym, może nawet połowa lat 80. Idziemy z moją przyszłą żoną ulicą Dzierżyńskiego w Białymstoku i kłócimy się, a może tylko dyskutujemy. Tematem był felietonista Jan Rem, czyli Jerzy Urban, który coś opublikował w tygodniku „Tu i Teraz”. Żona, wtedy politycznie sympatyzująca z ówczesną opozycją, miała za złe J. Urbanowi. Co? Nie pamiętam. W każdym razie starałem się przedstawić mój pogląd, że Rem-Urban ma rację. Co ją wkurzyło. I to nas wtedy (krótko, acz zdecydowanie) dzieliło. – Ten skurwysyn! – pamiętam z ust mej nieklnącej żony. Moje stanowisko nie wynikało wcale z tego, że ministra J. Urbana znałem już z co najmniej kilku spotkań. Ani z tego, że podobały mi się jego inteligentnie złożliwe konferencje prasowe. Po prostu zazwyczaj przedstawiał racjonalnie uzasadnione poglądy (także w felietonach), a jeśli się mylił, to potrafił (i wciąż potrafi) przyznać się do pomyłek. Czyli, choć polityk, nie był nigdy hipokrytą. Inni politycy są! Wymienić nazwiska? Cała książka telefoniczna (no tak, mało kto dziś wie, czym była książka telefoniczna); większość reprezentuje oczywiście prawicę.

Kolejność spotkań z Jerzym Urbanem muszę spokojnie przemyśleć, żeby ich nie pomylić, ale i tak do końca nie jestem pewien, czy się nie pogubię. Choć przecież w razie czego mam teczkę (z wycinkami). Wszystkie moje kontakty z Jerzym Urbanem – do pewnego momentu, o czym później – wynikały z prowadzonych przeze mnie warsztatów dla dziennikarzy studenckich organizowanych przez redakcję tygodnika „ITD” i Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Warsztaty od lat 60. odbywały się w Soczewce, miejscowości wypoczynkowej położonej 11 km od Płocka, i od niej nosiły nazwę „Soczewka”. Określenie to pozostało, choć od 1982 roku „Soczewka” zaczęła „krążyć” po kraju, co roku odbywając się w innym miejscu.

Jeśli się nie mylę, po raz pierwszy „za moich czasów” (czyli współkierowania przeze mnie warsztatami) rzecznik prasowy rządu przyjechał do studentów z ambicjami dziennikarskimi do miejscowości Rudno, na pograniczu Lubuskiego i Wielkopolski. Mógł to być rok 1982. Z tej wizyty utkwiła mi w głowie pewna sensacja, gdy Jerzy Urban postanowił się wykapać w jeziorze. – Wołajcie fotoreportera – rozległy się przyciszone głosy kolegów. Efektem tego zdarzenia stała się znakomita, wymowna fotka, która ukazała się w „ITD”. Zachował się na niej tzw. bezmiar wód i płynąca sobie, widoczna na tafli jeziora, głowa z odstającymi uszami. Następna wizyta, w 1983 roku w Książu, nie doszła do skutku, choć była zapowiadana i oczekiwana przez uczestników, którzy żartem nazwali jedno z pomieszczeń w oficynach zamkowych (oddanych nam do użytku) Urbanówką. Tam odbywały się debaty i seminaria przyszłych żurnalistów.

cdn.

Jerzy Grupiński

Wiersz do Tomka Rębacza

Na drugi dzień
ktoś ukradł z grobu
Twój melnik czarny
z wiązanki kwiatów
Nie wiedząc jaki ciężar
co sobie bierze na głowę

Alicja ciągle do Ciebie pisze
Pyta o pogrzeb o słowa na szarfach
Mówili jej
że widziano mężczyznę
który stał osobno
z gołą głową ale nie przeżegnał się
To był Silentio Alter czy Res Mental?
W orszaku nieznane twarze
miały być Osoby ciemne
Mówiące wyrazy jakby innym językiem
i oczami dające sobie znaki

A ten gołąb
który rozbił się na kuchennym oknie
od Ciebie był?
Głowa ślad zapis piór
Jakby chciał sprawdzić lustro
granicę szyby?

Kamień węgielny

Twórcom modelu
Wronieckiej synagogi

Tylko ich dwóch
– Pojasek i Idaszek
a chłopcy silne jak cyklopy
bo belki bo głazy
Mur na metr szeroki prawie
I tak się trują i tak podnoszą
Panu na chwałę

W ścianie na wschód – Tora
tam gdzie Aron ha – Kodesz
Nad nią Ner Tamid lampa świeci
Na Torę parochet złotem szyty
i Menora

Żeby tak jeszcze skądś
ta święta cegła
założycielski kamień
żeby z Doliny Cedronu
z tej ziemi
co między wzgórzem świątynnym
a Oliwną Górą

Bajka o żołędziu i żołędziu

Stary człowiek patrzy rozgląda się
Nagle sięga – ukradkiem zrywa
śliskie twarde jak żołędź
ciało kasztana
W domu naostrzy nóż
Zrobi sobie ptaka Anioła
Konika na zapałczanych nogach

ludzika w czapeczce z żołędzia
I gdy zatnie się pod paznokcie
włoży palec w usta
i poczuje smak krwi

Spojrzy sobie w lustro w oczy
Bo dokąd pobiegnie taki koń
Ptak poleciał zaśpiewa?
Ludzik będzie miał wzwód
Anioł zbawi?

Dedykacja

Wiersz – kruchy szept
toczony wiatrem po grudzie
W twoich oczach – wiem
liść jestem zeszłoroczny
Z daleka zda się młody
w jasnych piórach wróbel

Moje imię w twoich ustach
Tamten dzień Daleki ćwierk
I ty która po latach
w wierszu mi szeleścisz i wzdychasz

Do M

Ty nie słyszysz
a przecież znów mówią do nas
– jakby powróciły się – słowa
Gwiazda gwizdże piosenkę
Noc tańczy się śni
jeszcze daleko zimny świt

Między twoim i moim czołem
wyrósł zielony pęd gałązka
Noc uchyli zwinie skrzydło
Wnet wylecą liście i motyle
I jakbyś zgadła jaskółkę
powiesz z twoim – moje imię

Mała piosenka

Jeszcze listopad
jeszcze żarzą się klony
Idę do ciebie z nurtem rzeki
sercołamacz wiersz w pióra i czuby
Zbroja połyskliwa godowa
Na szyi obróżka wstążka
bo jak wierny kaczor
obdarowany twą podwiązką

I nie zmyli go
nie uwiedzie po drodze
żadna szara ptaszyczka
ani mysz co ma tyż
ani gęś sztywna łabędzica
bo naznaczony jest
znak twój nosi na szyi

Uliczka zwrotka
Miasteczko jak piosenka
Wiatr unosi
twoją zieloną sukienkę
I płynie do ciebie
wiersz ptak i rzeka

Pod wycieraczką

Zamiatam wymiatam
jasny pył z twoich stóp
I jeszcze co? Co tam?
Czarny znak – ślad
głodny głośny proch
brud z mych nóg

Tadeusza Dziadosz

* * *

myśli pędzą po autostradach
szarych komórek
chcę je ujarzmić
ustawić w sensowną całość
ogłuszone
nie mają powrotu
„coś” je pożera
próba znalezienia sprawy
nieudana

nie rezygnuję

zakamarki duszy

w bezsenną noc
zaglądam w uchylony lufcik
umysłu
żądła ostrych słów
nadal tkwią
w niedostępnych zakamarkach
– tak trudno je usunąć

wypełnione dobrocią
i przebaczeniem
nie chcą się zbliżnić

czas leczy rany
wierzę
że potrafię zapomnieć

* * *

jestem drzewem
które nie poddaje się duszy
wdycham balsam deszczu

głębiej i głębiej
zapuszczam korzenie
by nie ugiąć się
pod naporem huraganu

umacnia mnie bycie
tu i teraz
wiara w przetrwanie dodaje sił
kłaniam się naturze
jestem jaka jestem
i taką już pozostanę
przeciwna orkanom losu

Wiosna

Nad oziminami
szybują jastrzębie,
wypatrują zdobyczy.
Rośliny i drzewa
chwytają każdy
promień słońca –
potrzebują wzmocnienia.
Z kokonów wierzbowych witek,
wyruszają się czupryny bazi.
Ptaki w godowym tańcu
cementują rodzinne związki.

Niechby wśród ludzi
wykiełkowało ziarenko
prawdy i dobroci.

Krzysztof Budziakowski

Pierwsza

Wieczór na wsi. Mijają dziesiątki lat,
a skoszona trawa pachnie wciąż tak samo.
Jakby nic się nie stało.
Czy bardziej wysycha, czy gnije?
Namiętny przepływ zapachów ziół i słomy.
Sennych
Miesza się z nimi dymny półmrok,
czerwień ognia płonących gałęzi derenia,
smaki unoszące się z wędzarni.
Wilgotne, jesienne powietrze wzbogacone
gęstymi zapachami
wdycha się z uspokajającą przyjemnością.
Ciepłą cisza otula.
Dębowy płomyk bourbona trzepoce w głowie
i nic więcej nie jest potrzebne
Nic... a nagle, jak manna, opada koci szmer
słów.

Kot i mysz

Deszcz dźwięczy jak fortepian Keiko Matsui.
Jej palce, skacząc po klawiszach,
przywołują czerwień krwi.
Nadchodzi - w nagłej ciszy — matka nocy.
Patrzę, jak kotek z urwanym ogonkiem
zjada ze smakiem mysz.
Chrupią mu w zębach jej kostki;
futerko pustki.

Śmierć myszki, która oślepla ze starości,
jest przykładem stęchłego smutku świata,
chrzęstu strachu, który go wypełnia,
stanowi tło, zaprzecza,
wyciska łzy z oczu,
wyśmiewa nasze pytania.

Szczęście

Wszędzie wkoło kucają ludzie
o twarzach owiec,

ale na szczęście
wciąż sady pomarańczowe płoną,
chmury śpią,
podmuchy ciepła głaszczą
plączące modrzewie,
a piękna starość hortensji przypomina,
że życiorysy atomów
nie kończą się nigdy.

Świt ciepła

Wieczorem, wczesną wiosną,
gdy mokra ziemia zaczyna się otwierać,
trochę świszczące powietrze
pachnie jak chłodne pętelki brązowych
atomów
zaczepiających się w nosie.

Często tęsknię do tego zapachu nieodgadnio-
nego,
którego nie potrafię nazwać, ale który mówi,
że wciąż jestem chłopcem i mogę biec przed
siebie,
a wszystko jest proste,
zwłaszcza miłość i pobyt na tej planecie.

Księżyc zaczyna obserwować,
co wychodzi z umarłych oczu,
drzewa machają do mnie ciemnymi gałęziami,
a ja wciąż nie wiem jak mam uratować siebie.

Harry Duda

Fragment rozmowy z Adamem przez ocean

Z dalekiego kraju telefon Adama
odbiera syn (też ma swoje lata)
i mówi po polsku.
Stary Adam poeta pochodzi z Łodzi.
W oczach dziecięcej pamięci
zachował brunatne plugastwo,
nędzę i śmierć.
I bardziej jest Polakiem
niż wielu innych Polaków,
bo Adam mieszka w Ameryce,
lecz żyje w Polsce,
a tamci mieszkają w Polsce,
ale żyją w Ameryce.

– Stałem się z wyboru pustelnikiem –
mówi. – Już nawet nie odbieram telefonów.
Bo widzisz, wszystko, co kochałem –
parszywieje.
A nie jestem tak wielki jak ci nobliści,
którzy popełnili samobójstwo,
nie godząc się na ten świat.
Ja wybieram pustelnię.

Polska, bracie,
musi bardzo uważać;
boję się o nią.
Ona w razie czego zostanie sama.
Nikt jej nie pomoże.
I widzisz, na stare lata
stałem się nacjonalistą.

Każdy, żeby był normalny,
musi mieć ojczyznę, swój dom,
swoje śmieci, język i kulturę.

Dzisiaj mordercy
chcą ludziom to odebrać,
jeszcze zanim odbiorą im życie.
Cień Oświęcimia
jest coraz dłuższy i gęstnieje;
Wtedy był Holocaust, a teraz
morduje się chrześcijan.
Dlatego ja, Żyd niewierzący,
staję z nimi, choć stary i bezzilny,
przed lufy i maczety oprawców.
Jestem chrześcijaninem.

Ja, niegdyś nie lubiący kleru,
na starość
rozumiem jego instytucję
i stoję w obronie Kościoła,
bo on już prawie jedyny
staje w obronie wartości.

A co się tam u was, u nas, do licha,
dzieje, że tak się napada
na różnych łamach
na papieża – i tego dzisiaj,
pięknego człowieka,
i tego Wielkiego?
Wystarczyło jedno pokolenie,
żeby wszystko
poprzestawiać ludziom w głowach?

Ja wszystko inne też czytam
i wściekam się, i żal mnie ścisła.

– Nie czytaj, Adasiu, mówię,
nie czytaj, ja już też niczego
z rzeczy w obiegu nie czytam.
– Ale ja nie mogę nie czytać!
Ja muszę wiedzieć,
co się w Polsce dzieje, ja...

– – – – –
no, rozumiesz...
Rozumiem.
To, czego Adam nie mówi,
mówi więcej niż słowa.

– I jak ja mam pisać, i po co? –
ciągnie dalej. – To nie ma żadnego
znaczenia, przecież nikt
nie słucha poetów,
nawet jeśli ich czyta.

– Trzeba zostawiać świadectwo –
próbuję przekonać. – Kartka bywa
trwalsza od człowieka. Z WTC spadali
i zabijali się ludzie, a kartki
spadały bez szwanku, ostały się...

– Kartki owszem, zostają,
lecz dla większości
są jedynie kartkami.
Pismo na nich
jest nieczytelne jak linearne A
i w dodatku naniiesione
sympatycznym atramentem.
Poezja dzisiaj
już się nie staje w innych,
umiera zaraz po urodzeniu...

4.04.2015

prof. Grzegorz Bazylak

Atrakcje chaosu, abstrakcje nadziei

(2)

Od tego czasu ciągle udoskonalana w prawie federalnym i stanowym, oraz ostatnio wspomagana metodami tzw. (sz)-tucznej inteligencji, czyli takiej która solidnie TUCZY (sic!), perfekcyjnie egzekwowana procedura **odmawiania**, jako rutynowego sposobu szybkiego zwiększania zysków korporacyjnych i premii prezesów w branży ubezpieczeń zdrowotnych USA, sprawiła, że odsetek odrzuconych roszczeń pacjentów dotyczących opłacania m.in. ponadstandardowych kosztów leczenia, diagnostyki, zabiegów, rehabilitacji, łagodzenia skutków chemioterapii, pooperacyjnej opieki pozaszpitalnej lub transportu karetką chorego dziecka, objął w niektórych firmach ubezpieczeniowych w 2023 roku aż jedną trzecią zgłaszanych przypadków, podczas gdy średnia w branży wyniosła około 16 procent. Wewnątrz społeczności chorujących Amerykanów, spolaryzowanej od wielu lat takim pojęciowym chaosem, traktowanej z pogardą i perfidnie wodzonej po manowcach współczesnej branży medycznej, fakty te wywoływały narastanie fali frustracji, oburzenia i protestów, a ostatnio doprowadziły do realizacji bezprecedensowego aktu brutalnej zbrodni, której okoliczności i przebieg może wywołać wielokierunkowe skutki, wykraczające daleko poza zagadnienia optymalizacji funkcjonowania systemu ochrony zdrowia w USA i udzielania pomocy medycznej zwykłym ludziom, czyli luksusu, na który ich nigdy nie było, nie jest i dalej nie będzie stać [28], zwłaszcza po obłędnej dezindustrializacji najbardziej uprzemysłowionych regionów w Ameryce prowadzonej od czasów prezydentury Ronalda Reagana (1911-2004), syna wędrownego sprzedawcy kowbojskich butów na ranchach w stanie Illinois [22,23].

Oto wczesnym rankiem (godz. 6,44), w środę 4 grudnia 2024 roku, pięćdziesięcioletni multimilioner Brian Thompson, absolwent Iowa University (1977), który w przeszłości zajmował się m.in. rządowymi programami ubezpieczeniowymi Medicare (dla emerytów) i Medicaid (dla najbiedniejszych), a od 2021 roku był prezesem (dyrektorem generalnym, CEO) amerykańskiej firmy ubezpieczeniowej UnitedHealthcare, wartę prawie 570 miliardów dolarów i czwarte co do wielkości amerykańskiej spółki giełdowej, został zastrzelony na chodniku pod hotelem New York Hilton Midtown na Manhattanie [28]. Napastnik, Luigi Mangione, dwudziestośześcioletek o hollywoodzkiej urodzie, który czekał przed wejściem do hotelu w kapturze na głowie, strzelał trzy razy, używając pistoletu z tłumikiem, z odległości kilku metrów do Briana Thompsona i postrzelił go w plecy oraz nogę. Na chodniku zostały trzy łuski podpisane „delay, denny, depose” (opóźniaj, odmawiaj, spławiaj). Poszkodowany prezes zmarł

w szpitalu, a zbójca zbiegł z miejsca zdarzenia, widziano go na elektrycznym rowerze w Central Parku, gdzie porzucił plecak i kurtkę, docierając do dworca autobusowego. Następnie Luigi Mangione wyjechał z Nowego Jorku w nieznanym kierunku. Dopiero po pięciu dniach od zabójstwa, 9 grudnia 2024 roku, w restauracji McDonalda w Altoonie w Pensylwanii, został ujęty i aresztowany przez policję pod zarzutem morderstwa pierwszego stopnia. Co ciekawe, ten sprawny zabójca, młody i zdesperowany, ale majątny i wykształcony, nigdy nie był ubezpieczony w kierowanej przez prezesa Briana Thompsona firmie UnitedHealthcare [29].



Rys. Stefan Rusin

Luigi Mangione (1998-), syn włoskiego emigranta, a właściwie milionera, który dorobił się w USA na handlu nieruchomościami, pozostawiając synowi w spadku liczne pola golfowe, country cluby i domy opieki (sic!), to absolwent studiów informatycznych w Baltimore, MD, który od 2022 roku przebywał na Hawajach, gdzie pracował w trybie zdalnym i spędzał wolny czas na desce surfingowej, co stało się przyczyną jego wypadku, w którym nabawił się trwałego przemieszczenia kręgow (tzw. kręgozmyk), utrudniającego normalne funkcjonowanie oraz powodującego uporczywy ból, który nie ustąpił nawet po przeprowadzonej w lipcu 2023 roku operacji chirurgicznej. Mangione porzucił wtedy pracę i od kwietnia 2024 roku podróżował z plecakiem po krajach Azji, nie kontaktował się z rodziną, ale jego wpisy internetowe wskazują, że utwierdzał się wtedy w przekonaniu o tym, że Ameryka, a raczej niewidzialna ręka rynku,

już nie działa i koniecznie należy ją zmienić, najlepiej własnymi rękami i przez tzw. ciemne oświecenie, które, jak nie raz w amerykańskim śnie, sprawiło, że subiektywnie odczuwany dyskomfort i nieuświadomiony ból skierował go w poszukiwaniu pomocy na drogę popełnienia zbrodni zamiast do wykwalifikowanego naturopaty lub kręgarza [29].

Do opisanego tutaj zabójstwa prezesa Briana Thompsona, który niewątpliwie imponował banksterom z establishmentu globalnego biznesu, gdy wycisnął dla siebie 10 mln dolarów premii za 2024 rok, doszło niemal dokładnie w 44 lata po szokującym zabójstwie Johna Lennona (1940-1980), wybitnego brytyjskiego kompozytora, muzyka, wokalisty, poety i pacyfisty, a przy tym podziwianego, nie tylko przez świat artystyczny, milонера i właściciela luksusowych rezydencji. John Lennon, który przeżył w swoim życiu pełną zawirowań drogę od pozycji odratowanego dziecka do statusu wpływowej gwiazdy pop-kultury, został zabity wieczorem 8 grudnia 1980 roku, w bramie The Dakota House, obok Central Parku na Manhattanie, przez pochodzącego z Hawajów dwudziestopięcioletniego Marka Davida Chapmana, wielbiciela enigmatycznej powieści „Buszujący w zbożu” Jerome’a D. Salinger’a (1919-2010), pisarza o litewskich korzeniach, niedosłego studenta Washington Square College w New York University na Manhattanie, wegetarianina, który zimą 1937/38 roku w Rzeźni Miejskiej Oskara Robinsona w Bydgoszczy pozbawiał życia wypasione na polskich kartoflach tuczniaki i wystawiał za to koszerne faktury, o czym pisał w listach do Ernesta Hemingway’a (1899-1961) [30]. Mark Chapman, który strzelił pięć razy w plecy swego idola, został uznany przez amerykański sąd za osobę niebezpieczną i skazany za morderstwo drugiego stopnia na 20 lat więzienia, w którym przebywał do dzisiaj, bo jego kolejne prośby o zwolnienie są od 2000 roku konsekwentnie (już 12 razy) odrzucane [31].

Zabójstwo Lennona, ikonicznego barda kontrkultury, „wywrotowca, obrazoburcy, prowokatora, a przy tym kpiarza, sceptyka i ironisty, który nie wzywał do obalania rządów, ale do zmian w sposobie myślenia i wyobraźni” [31], które zostało dokonane przez rzekomo szalonego mieszkańca Hawajów z mózgiem napełnionym fermentującym zbożem, sianem i sieczką, stanowiło tragiczne memento dla końca koncyliacyjnych rządów 39. prezydenta USA Jimmy’ego Cartera (1924-2024), marynarza atomowych łodzi podwodnych, plantatora orzeszków, gubernatora stanu Georgia, przeciwnika segregacji rasowej, zręcznego negocjatora przełomowych traktatów pokojowych (Izrael/Egipt) i rozbrojenionych

(USA/ZSRR), inicjatora utworzenia parków narodowych i rezerwatów na Alasce, zwolennika alternatywnych źródeł energii, a potem laureata Pokojowej Nagrody Nobla z 2002 roku, który będąc od 1950 roku działaczem Partii Demokratycznej, reprezentującej w lewicowym opakowaniu najbogatszy establishment USA, **musiał właśnie ustąpić** w styczniu 1981 roku ze swego urzędu w Białym Domu po przegranych wyborach, torując w ten sposób, w imię globalnej rywalizacji, drogę niezwykle radykalnym i katastrofalnym w skutkach (co wreszcie stało się wiadome, niestety już po szkodzie) neoliberalnym reformom gospodarczym i społecznym, czyli tzw. „trickle-down economics” zblatowanych z thatcheryzmem, jego formalnie republikańskiego następcy z bogatym aktorskim dorobkiem z Hollywood.

Czyżby zabójstwo Thompsona, kandydata na ikonicznego neoliberalnego multimilionera, tego „kapłana obłąkanej wiary, że więcej kapitału oznacza mniej śmierci, że akumulacja kapitału jest środkiem przeciwko śmierci, bo dzięki niej wyobrażamy sobie, że dopiero wtedy będzie nas stać na przeżycie” [32], dokonane w grudniu 2024 roku przez rzekomo cynicznego przybysza z Hawajów z kilkoma śrubami w kręgosłupie, będzie mogło przybrać również postać wstrząsającego memento dla przynębiająco traumatycznych rządów **ustępującego** w styczniu 2025 roku demokratycznego, ale tylko w oczach bogatej superelity skupionej w jego partii, 46. prezydenta USA Joe Bidena (1942-) i niezwykle kontrowersyjnych planów ekonomiczno-terytorialnych transformacji oraz destrukcyjnej strategii politycznej, zawierającej liczne elementy **odmowy**, które przygotował dla świata globalnej roz(g)rywki jego nominalnie republikański następca z branży kasyn i hoteli?

Według Amerykańskiego Stowarzyszenia Lekarzy Naturopatów (AANP) kompetencje naturopatii (ang. *naturopathic medicine*), czyli medycyny naturopatycznej, zawarte są w opublikowanych w 2011 roku sześciu, fundamentalnych regułach nawiązujących do nauki Hipokratesa z Kos (około 460 p.n.e – ok. 377/375 p.n.e) i mieszczą się w zakresie podstawowej opieki medycznej, która poprzez holistyczną diagnostykę oraz zróżnicowane metody kierowania stanem chorobowym, stopniem dysfunkcyjności lub zakresem niepełnosprawności, wykorzystuje terapie naturalne do wspomagania samouzdrawiających (ang. *self-healing*) możliwości ciała ludzkiego, co w zasadniczy sposób odróżnia naturopatię od medycyny konwencjonalnej i komplementarnej [33].

W opinii amerykańskiego stowarzyszenia AANP naturopatia (medycyna naturopatyczna) odgrywa znaczącą rolę w terapii na każdym stadium przebiegu chorób cywilizacyjnych, w szczególności w zakresie profilaktyki pierwotnej, obniżania ryzyka takich chorób, wykonywania badań skринingowych (przesiewowych) i wczesnej diagnostyki, stosowania zintegrowanych metod leczenia w trakcie terapii, wspomagania rekonwalescencji po odbytych leczeniach i zapobiegania nawrotom choroby poprzez realizację

długookresowej profilaktyki wtórnej [34]. Naturopatia (medycyna naturopatyczna) uwzględnia w swojej praktyce – w oparciu o nowoczesną diagnostykę krwi, techniki analizy obrazowej i możliwość aplikacji sztucznej inteligencji – m.in. różne sposoby żywienia, wykorzystanie produktów naturalnych i zaadaptowane do współczesnych potrzeb zasady i metody medycyny orientalnej. Wyniki badań ankietowych wskazują [34], że odsetek pracujących w USA lekarzy-naturopatów, którzy stosują u swoich pacjentów zalecenia żywieniowe wynosi 94%, leki roślinne – 88%, naturalne antyoksydanty – 84%, suplementy żywieniowe – 84%.

W przeciwieństwie do polityki, gdzie mało co jest naprawdę nieodwołalne i nieodwracalne, chociaż zdarzają się w niej momenty przełomowe, trzeba założyć, że „*nic nie jest nieuleczalne, nic nie jest nie do naprawienia, ponieważ nic nie jest też dane, a wszelkie wnętrza jest jedynie operacją zewnątrz, które je poprzedza*” [35], a wtedy obserwowana wciąż dzisiaj cała realna gra nagiej faktyczności choroby i fantazmatycznego zdrowia, jest tylko wciąż powtarzaną „*sztuką reprezentacji, która więzi podmiot (czyli **nasze ja** z jego wiernością i zdrowiem) w siatce perspektywy nakazów i zakazów*” [35], zamiast, jak w afirmowanej przez Gilles Deleuze’a (1925-1995) sztuce **prezentacji**, „*otworzyć dla niego zabłokowane przez chorobę drogi ucieczki, słynne „ligne de fuite”, czyli linie ujęcia, prowadzące do pragnień i osiągnięć, będących zjednoczeniem oka i obrazu*” [35], które przechwycą i przekierują ludzką energię, jaka tkwi w praktyce oportunistycznie pojętej adaptacji, czyli skłonności do szybkiej podświadomej normalizacji tego, co wokół staje się nienormalne, aby w ten sposób naruszyć i przesunąć „*linię oddzielającą dobro od zła, która biegnie przez serce każdej istoty ludzkiej*” [36]. Tę często niedostrzeganą linię opisywaną kiedyś przez Aleksandra Sołżenicyna (1918-2008), laureata Nagrody Nobla z 1970 r. w dziedzinie literatury, który mając 35 lat wrócił jednak do zdrowia, pokonując w ciężkich warunkach bytowych przetrzuty nowotworu żołądka, sięgając w tym celu, oprócz rozumu, do wielu innych obszarów swojej kondycji egzystencjalnej, jak wola, emocje i uczucia. Albowiem w przeciwieństwie do neoliberalnego społeczeństwa samoudręki i globalnego zmęczenia, budowanego z uporem w imię dyktatorskich chęci zawładnięcia rzeczywistością przez fantazmat informatycznego postępu i dehumanizującej militarystyki, które dając krociowe zyski nielicznym, obciążają niebotycznymi kosztami całą resztę, stosuje, szczególnie w krajach tzw. złotego miliarda, bezwzględna przemoc pozytywności w toksycznej mgłę medialnych wiwatów, medycyna naturopatyczna (naturopatia) nie ucieka od przejawów negatywności, od bólu, który jest życiem [32], aby chociaż przez moment wyrwać się z degradującej neoliberalnej iluzji totalnej dostępności [13,16,17], poszukując autentycznej bliskości, troski o siebie nawzajem i elementarnej empatii „*zamigotać na kryształach, kulach i trójkątach*” [37], przyczynić się przy okazji do fiaska nieustannie powtarzanych w każdym

pokoleniu pseudo-innowacyjnych wysiłków „*stworzenia człowieka przed dzieckiem i kury przed jajkiem*” [38].

KONIEC

Piśmiennictwo cytowane

- [28] P. Wieczorkiewicz, *Zabijać to my, ale nie nas. Na nie-ludzkie czyny korporacji nie ma paragrafów* (19.12.2024); <https://krytykapolityczna.pl/swiat/>; akcesja 29.12.2024
- [29] A. Katersky, M. Crudele, J. Margolin, M. Deliso, *What we know about Luigi Mangione, Ivy League grad charged in CEO's murder* (14 Dec 2024), „ABC News”, <https://abcnews.go.com/US/unitedhealthcare-ceo-shooting-suspect/story?id=116460289>; akcesja 30.12.2024
- [30] Paul Alexander, *Salinger: A Biography*, Renaissance Books, Los Angeles, CA, 1999, ss. 351.
- [31] J. Jarniewicz, *John Lennon. Sen się skończył*, [w]: Idem, *All you need is love. Sceny z życia kontrkultury*, Wyd. Znak, Kraków 2016, s. 153-165.
- [32] Byung-Chul Han, *Spółczesność zmęczenia i inne eseje*, przeł. z j. niem. R. Pokrywka, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa 2022, s. 218, 232, 242.
- [33] M. Henriksen, M. Zeifman, H.G. Thompson, *Developing core competencies for naturopathic medicine programs in North America: AANMC core competencies of the graduating naturopathic student*, „MedEdPublish”, 2015, 5, s. 5-20.
- [34] P. Reilly, *Cancer-Integrated Naturopathic Support*, [w]: J. Pizzorno, M. Murray (Eds.), *Textbook of Natural Medicine*, 4th Edition, Churchill Livingstone/Elsevier, St. Louis, MO, 2012, ch. 50, s. 440-461.
- [35] A.Z. Jaksender, K.M. Jaksender, *Posłowie. Teatr teraźniejszości*, [w]: G. Deleuze, *Immanencja: życie*, przeł. z j. franc. K.M. Jaksender, Wyd. Eperons-Ostrogi, Kraków 2017, s. 45; 80-89.
- [36] A. Sołżenicyn, *Archipelag GULag 1918-1956: próba dochodzenia literackiego*, przeł. z j. ros. J. Pomianowski (M. Kaniowski), Nowe Wydawnictwo Polskie, Warszawa 1990, tom 1, cz. 1-2, ss. 563.
- [37] W. Benjamin, *Zasady cienia albo sztuka pisania grubyh książek*, [w]: Idem, *Ulica jednokierunkowa*, przeł. z j. niem. B. Baran, Wyd. Aletheia, Warszawa 2011, s. 75.
- [38] Mistrz Eckhart, *O człowieku szlachetnym*, [w]: Idem, *Traktaty*, przeł. z j. niem. W. Szymona, Wyd. W Drodze, Poznań 1987, s. 142.

prof. Grzegorz Bazylak

Grzegorz BAZYŁAK (ur. 1953 r., Wrocław) prof. dr hab. n. farm. inż., autor blisko 400 artykułów, komunikatów i opracowań naukowo-badawczych oraz współautor i redaktor kilkunastu polskich i zagranicznych monografi naukowych. Były pracownik naukowo-dydaktyczny m.in. Politechniki Łódzkiej (1979-1991), Akademii Medycznej w Łodzi (1991-2001), Universiteit Antwerpen (Belgia, 2001-2003). Współtwórca Katedry i Zakładu Chemii Leków na Wydziale Farmaceutycznym Akademii Medycznej w Bydgoszczy (2002-2004) oraz naczelny koordynator programu Erasmus w tej uczelni publicznej (2003-2005). Twórca i kierownik Katedry i Zakładu Bromatologii na Wydziale Farmaceutycznym, Collegium Medicum w Bydgoszczy, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (2003-2019). Laureat Nagrody Naukowej Ministra Zdrowia (2003) oraz Honorowej Nagrody Zaufania Złoty OTIS w dziedzinie farmacji (2019). Uczestnik Jury Nagrody Profesorów Farmacji (2016-2019). Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich o. Gdańsk od 2024 roku.

prof. Bolesław Faron

40-lecie Teatru Witkacego w Zakopanem

Nie byłem przy narodzinach teatru Witkacego w Zakopanem, kiedy to w 1985 roku grupa absolwentów krakowskiej PWST wraz z reżyserem Andrzejem Dziukiem założyła teatr pod Tatrami. Przebywałem wtedy w Wiedniu jako radca do spraw kultury i nauki Ambasady Polskiej oraz dyrektor Instytutu Polskiego. Stałym bywalcem przedstawień Dziuka zostałem tuż po zakończeniu pracy w Austrii, od 1991 roku. Kiedy w latach 90. ub. wieku zmierzałem do teatru przy ulicy Chramcówki, znajomy tamtejszy prokurator zapytał mnie, gdzie idziesz? Odpowiedziałem: do teatru. Na to usłyszałem kolejne pytanie, a jest w Zakopanem teatr? Do dzisiaj nie wiem, czy był to tylko żart przedstawiciela zakopiańskiej inteligencji, czy też autentyczne zdziwienie.

W uroczystościach 40-lecia Teatru Witkacego w Zakopanem brałem udział dzięki zaproszeniu Andrzeja Dziuka. Trwały one trzy dni: 27 i 28 lutego oraz 1 marca br. Oto jak w skrócie przedstawiał się program tego wydarzenia: 27 lutego miał miejsce wernisaż fotografii Stanisława Ignacego Witkiewicza z kolekcji Stefana Okołowicza pod przewrotnym tytułem *Witkacy. Drań, którego dotąd nie było i wątpliwem jest, czy będzie*, a także koncert Orkiestry Kameralnej Miasta Tychy pod dyrykcją dyrygenta Marka Mosia. Wykonali oni utwory Mieczysława Karłowicza, Witolda Lutosławskiego Henryka Mikołaja Góreckiego, Karola Szymanowskiego i Wojciecha Kilara. W dniu następnym miała miejsce premiera sztuki Stanisława Ignacego Witkiewicza *Wahazar* na podstawie *Gyubala Wahazara*. Reżyseria, scenariusz, opracowanie muzyczne - Andrzej Dziuk, który tę realizację zadedykował swojemu Zespołowi oraz Przyjaciołom teatru, zaś o samym przedstawieniu powiedział:

„Proponując realizację dramatu St. I. Witkiewicza *„Gyubal Wahazar czyli Na przełęczach bezsensu* zadaję sobie pytanie, dlaczego tak łatwo (ba!), tak chętnie pozwalamy się uwieść fikcjom, złudzeniom, ideom z gruntu fałszywym. Pytam więc o siłę (moc) fałszywych proroków. Dlaczego tak lubimy być oszukiwani. [...] Jak zwykle w pismach St. I. Witkiewicza (także i w tym dramacie – spektaklu) padają ważne pytania – o Prawdę – Wiare, sens naszego zmagania się z Sobą samym, ale i z Historią”.

Wahazar wpisuje się w tradycję Teatru Witkacego, stawia ważne pytania, wstrząsa sumieniami ludzkimi. Toteż publiczność nagrodziła aktorów na stojąco długo niemilknącymi barwami. Wszystko wskazuje na to, że sztuka ta będzie grana – jak poprzednie – przy szczególnie wypełnionej Scenie Witkacego przy ul. Chramcówki 25. Po spektaklu odbyły się *Rozmowy istotne* z udziałem prof., prof. Janusza Deglera, Ewy Łubieniewskiej, Teresy Pę-

kali, Michała Klingera oraz Andrzeja Dziuka. Nawiązywano w nich do spektaklu *Wahazara* oraz do historii teatru. Janusz Degler, ojciec chrzestny tej sceny, podarował zbiór materiałów o teatrze jakie gromadził przez 40 lat, a Ewa Łubieniewska zarekomendowała swoją książkę wydaną przed paru dniami. Jej tytuł *Od metafizycznych lotów do filozoficznej zadumy. Teatr Witkacego – Zakopane* (2025).

W trzecim dniu 1 marca odbyły się dwa wydarzenia. Prezentacja w Witkacy Atelier Szkiców, pomysłów, wyobrażeń Rafała Zawistowskiego pt. *Sztambuch teatralny*. Zaproszeni goście mieli okazję zobaczyć szkice, projekty strojów, a także niektóre rekwizyty z dotychczasowych przedstawień. Zamknięciem tego trzydniowego maratonu ciekawych imprez artystycznych był koncert urodzinowy *Popylone pienie*, w wykonaniu aktorów Teatru Witkacego. Impreza trwała do późnych godzin nocnych. Uczestnicy mieli możliwość wysłuchać wielu melodii znanych z przedstawień teatru, monologów, a także innych prezentacji. Uroczystość była przerywana wystąpieniami oficjeli: przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Marszałkowskiego, Starostwa Powiatowego w Nowym Targu, Burmistrz Zakopanego. Oprócz ciepłych słów na temat roli zakopiańskiego teatru były też konkretne formy uznania, jak przekazanie odpowiednich środków finansowych przez samorząd wojewódzki, jak odznaczenie aktorów odznaką „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” itp.



Źródło zdjęcia: https://pl.wikipedia.org/wiki/Teatr_im._Stanis%C5%82awa_Ignacego_Witkiewicza_w_Zakopanem

Teatr im. Stanisława I. Witkiewicza w Zakopanem.

Jakby podsumowaniem 40-letniej działalności Teatru Witkacego jest książka Ewy Łubieniewskiej *Od metafizycznych lotów do filozoficznej zadumy teatru Witkacego Zakopane* (Zakopane 2025). Nie jest to pierwsza wypowiedź autorki na temat zakopiańskiego teatru. W 1913 roku ukazało się w krakowskim wydawnictwie Universitas jej opracowanie *Piekielne pomysły i dusza anielska Teatru Witkacego w Zakopanem*. Nowa pozycja Ewy Łubieniewskiej jest kontynuacją poprzedniej i jej uzupełnieniem. Obie razem dają przegląd działań teatru w okresie jubileuszowym. Stanowią zatem rzetelną dokumentację poczy-

nań tej ważnej nie tylko dla Zakopanego placówki kulturalnej.

Teatr Witkacego wypełnił na mapie kulturalnej Zakopanego wyraźną lukę. Zainteresował swą propozycją artystyczną nie tylko mieszkańców Podhala, ale i licznie przyjeżdżających z całej Polski turyści pod Tatry, z czasem przybywających tutaj wyłącznie na przedstawienia. Andrzej Dziuk jako dyrektor i reżyser zarazem postawił przed swoim zespołem i przed widzami ambitne zadanie. Ewa Łubieniewska tak rzecz określiła:

„Teatr ten ostro i bez złudzeń rozpoznający zagrożenia naszych czasów, nadal gotów jest wyłuskiwać okruciny dobra z okrutnych i bolesnych wątków ludzkiego życia [...] Przejstaczają się formy owej żarliwej indagacji. Podlegają metamorfozom środki jej wyrazu. Zmienia się osobowy skład zespołu. Ale fundamentalne pytanie o duchową kondycję człowieka zawsze pozostaje w mocy - wbrew zdarzeniom, którymi XX i XXI wiek niszczy wiarę w sens podobnych rozważań” (s. 7 i 8).

Te kwestie i inne problemy związane z funkcjonowaniem Teatru Witkacego ukazuje autorka niejako z trzech perspektyw: poprzez swoją relację naukową, *Rozmowy za kulisami*, w których umieszcza fragmenty wypowiedzi aktorek i aktorów Teatru Witkacego oraz kompozytora i multiinstrumentalisty Macieja Rychłego, nagranych jesienią w 2024 roku oraz *Rozmowy „alleluja na wysokościach”* zawierające wyimki wypowiedzi krytycznych z różnych pism w Polsce czy fragmenty książek. Dzięki temu otrzymujemy wszechstronny obraz działalności tego nietuzinkowego teatru. Obecna, jak poprzednia, książka zawiera aneks, w którym podano informacje na temat premier szerzej omawianych spektakli; poczynając od *Kruka* Alfonso Sastre z 2011 roku po *Performans* według Fiodora Dostojewskiego w 2024 roku. Materiał ten jest z pewnością wyjątkami kontynuacją *Aneksu* z pierwszej książki Łubieniewskiej. Jak przystało na jubileuszowe wydawnictwo o teatrze jest bogato ilustrowane zdjęciami z poszczególnych przedstawień.

Zastanawiano się niejednokrotnie podczas minionych 40 lat nad fenomenem teatru Andrzeja Dziuka, nad tym, co przyciąga publiczność do tej placówki. Otóż, jednym z aspektów tej kwestii jest stosunek do widza. Ten tuż po wejściu do budynku przy ul. Chramcówki czuje się nie jak w obcej przestrzeni, świątyni kultury, ale jak u siebie w domu. Tuż u wejścia witają go najczęściej w kostiumach aktualnej sztuki aktorki i aktorzy. Zaraz potem jest częstowany herbatą. W oczekiwaniu na spektakl może sobie pooglądać ciągle aktualizowaną wystawę obrazów. Aktorzy przechadzają się wśród zebranej publiczności, nawiązują z nią kontakt. Ta sytuacja stwarza wrażenie, jakby przedstawienie

już się zaczęło, a my w nim uczestniczymy nie tylko biernie jako widzowie, lecz jako aktorzy. Niewiele zmienia się podczas przedstawienia, gdzie publiczność jakby współuczestniczy w akcji. Sprzyja temu organizacja sceny, która nie jest tu oddzielona od widowni. Akcja toczy się najczęściej wśród widzów. Doświadczyłem tego osobiście podczas spektaklu Emilii Nagórki 2023 roku, reżyserki i adaptatorki powieści Wiesława Myślińskiego *Traktat o łuskaniu fasoli*, kiedy do mojego stolika podchodzi aktor i mówi: „Ja pana skądś znam...” Dosiada się, jakby prowadził ze mną rozmowę.

W sposób naukowy ujęła to autorka książki:

„Každy kto przekroczył próg budynku na Chramcówkach – czy przyszedł tu z wyboru, czy trafił przypadkowo – stawał się uczestnikiem misterium, zapraszany do wspólnego przeżycia fenomenu sztuki, w całej różnorodności realizującej artystyczne *credo*. Było to misterium pojmowane szeroko jako tajemnica przeobrażenia codziennej rzeczywistości w świat kreacji artystycznej” (str. 8-9). Konstatacje Ewy Łubieniewskiej potwierdzają w *Rozmowach za kulisami* aktorzy. Między innymi Dorota Ficoń:

„Wszystko do czego przywiązywaliśmy się w teatrze, zostało ustalone na początku: żeby premiera nie była celem, żeby była początkiem naszej drogi, żeby to było „schronisko”. Żeby spektakl poprzedzała „przedakcja”, nie wiadomo, czy się rozpoczęło, czy to już za chwilęczkę... No i jest to, co Andrzej uwielbia, żeby była muzyka na żywo. I to czego nas nauczył, żebyśmy nie bali się widza, żebyśmy parzyli widzowi w oczy” (str. 12).

W książce Ewy Łubieniewskiej w wyniku konfrontacji dyskursu naukowego z wypowiedziami aktorów teatru, a także z cytowanymi fragmentami wypowiedzi krytycznych rysuje się dość wyraźna koncepcja teatru, jaką realizuje Andrzej Dziuk, jej ewolucja, reakcja na nowinki artystyczne, jak efekty medialne, które w ostatnich czasach zagościły na zakopiańskiej scenie. Przyjmowane tutaj nie bezkrytycznie, lecz wzmacniają pielęgnowaną wizję teatru.

Andrzej Dziuk od początku istnienia sceny w Zakopanem miał ambicję, by spełniała ona rolę placówki kulturalno-edukacyjnej. Temu celowi ma służyć m.in. coroczny przegląd spektakli sprowadzanych z kraju i z zagranicy na festiwalowe występy połączone i z rozmowami „na wysokościach”, a nazywany tytułem szkicu Rafała Malczewskiego *Peppek świata*. Na tej imprezie miałem okazję po raz pierwszy zobaczyć na żywo spektakl Teatru Gardzienice, balet z Izraela i parę inscenizacji z różnych miast w Polsce. Autor pomysłu wyjaśnił:

„Zależy [mi] na tym, żeby zgromadzić twórców - godnych partnerów Witkacego. Jednym z nieszczęść Stanisława Ignacego Witkiewicza było to, że nie miał z kim prowadzić twórczego dialogu”.

Udział w dysputach organizowanych przez Dziuka tak podsumowuje Ewa Łubieniewska:

„Obecność indywidualności reprezentujących różne zawody, poglądy upodobania, czasem krańcowo odmienne wizje świata nadała niepowtarzalny klimat spotkaniom w teatralnej kawiarzy, która niepostrzeżenie zaczęła się przeobrażać w jaskinię filozofów... Gospodarz domu poza reżyserskim dyplomem (studiujący wcześniej filozofię) dbał jednak o to, by rozważaniom towarzyszył konieczny dystans wobec głoszonych poglądów i deklaracyjnych światopoglądów” (str. 42)

Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne i towarzyszące im dyskusje to nie jedyny sposób realizacji idei placówki kulturalno-edukacyjnej. Ostatnio oddano do użytku Witkacy Atelier, wyremontowane pomieszczenia tuż obok dotychczas funkcjonującego teatru. Będzie ono obok kolejnej sceny, na której są realizowane kameralne przedstawienia (oglądałem tutaj w ub.r. *Performans* wg *Notatek z podziemia* Fiodora Dostojewskiego w wykonaniu Andrzeja Bieniasa [Bezimienny] i Emilii Nagórki [Liza] w reżyserii Andrzeja Dziuka) spełniać rolę edukacyjną. Planuje się m.in. różnego rodzaju warsztaty dla dzieci i młodzieży. Realizację tego ambitnego zamysłu powierzono wieloletniej redaktorce „Tygodnika Podhalańskiego”, poetce i malarce Beacie Zalot. Jej dotychczasowa działalność w tujejszym środowisku, kierowanie działem kultury w „Tygodniku...” stwarzają nadzieję że z naddatkiem spełni oczekiwania Andrzeja Dziuka. Myślę, że działalność Witkacy Atelier jeszcze bardziej zbliży Teatr Witkacego do Zakopanego i Podhala.

Nie będzie to zresztą jedyna nić, która łączy teatr z miejscem działalności. Należy Zakopanemu dług scena przy Chramcówkach oddaje systematycznie w swoich realizacjach. Warto tu wspomnieć przedstawienia *Na przelęczy* (2002), *Człapówki* (2008) czy też współczesne *Spiski - Hej!* (2018). Mieszkańcy spod Giewontu mogli w nich zobaczyć swoje miasto, czasem w krytycznym zwierciadle, z lat międzywojennych i dzisiejszych. Ta więź z lokalną społecznością, może na początku nieco nieufną, staje się - w moim przekonaniu - coraz silniejsza. Wspomniana na początku informacja o kontakcie z zakopiańskim prokuratorem, który zadał pytanie: *czy w Zakopanem jest teatr?*, dzisiaj by się nie wydarzyła. Wręcz przeciwnie zakopiańczycy są dumni ze swojej sceny. Dawali temu niejednokrotnie wyraz podczas uroczystości jubileuszowych.

„Patrząc z czterdziestoletniej perspektywy, mam wrażenie że wraz z początkiem XXI wieku w podglebiu zakopiańskich spektakli coraz częściej i wyraźniej zaczęły pulsować problemy bieżącej rzeczywistości” (str. 56), konstatuje Ewa Łubieniewska.

Nie jest to nowość w tym teatrze. Wcześniej jednak „wpisywało się ono w katalog prawd uniwersalnych”. W latach 80. teatr zakopiański był swego rodzaju azylem, który pozwalał znaleźć sens życia, który zginął w szarej rzeczywistości. Po roku 1989 na scenie Dziuka można obserwować akcję budowania godności przed sztuką, w tym kontekście powstają pytania: *jaki człowiek jest?* Choć Teatr Witkacego zawsze stronił od polityki, od publicystyki politycznej, to jednak trudno było

ją ominąć w kontekście zdarzeń XXI wieku. Szczególnym przykładem była tu realizacja *Operetki* Witolda Gombrowicza, jak również innym wymiarze *Wiśniowego sadu* (2021) wyreżyserowanego przez Nikołą Koladę.

W ostatnich latach na scenie Propozycji Teatralnych pojawiły się formy kabaretu: *Kabaret horyzontalny* (2007), *Nietoperz czy rzeczywistość* (2021). Adaptacje poezji Joanny Kulmowej. Na tej scenie aktorzy mają szansę popробować swoich umiejętności reżyserskich m.in. Andrzej Bienias). Na Scenie Propozycji Teatralnych realizował również Andrzej Dziuk spektakle kameralne, jak *Trans-fuzja* na podstawie *Wierzyteli* Augusta Strindberga, *Raz-dwa-raz. A na co nam dobroć* (2018), wg *Cmentarzyska samochodów* Ferdynanda Arrabala, *Nieprzyjacieli* Juliana Greena.

Integralną część książki Ewy Łubieniewskiej są wypowiedzi znawców tematów na temat Witkacego czy realizacji scenicznych teatru przy Chramcówkach, dotyczą one zarówno spraw ogólnych, jak np. realizacji przez zespół głównego przesłania - definicji człowieczeństwa jak również szczegółowych charakterystyk poszczególnych przedstawień. Są to opinie zarówno krytyków teatralnych, jak i pracowników naukowych zatrudnionych w różnych uniwersytetach w Polsce. Teksty te przytacza autorka w obszernych fragmentach w odróżnieniu od *Rozmów „alleluja na wysokościach”*, gdzie daje tylko celne wyimki wypowiedzi krytycznych.

Lektura książki Ewy Łubieniewskiej, a właściwie lektura obu jej pozycji o Teatrze Witkacego, daje dobre wyobrażenie o 40-letniej historii tej placówki kulturalnej, o koncepcji artystycznej, o poszukiwaniu człowieczeństwa w kontekście zmieniających się zjawiskach społecznych i publicznych XX i XXI wieku, o ambitnym zespole ulegającemu zmianom - niektórzy odeszli, zastąpili ich młodzi. Mimo tej naturalnej ewolucji zachowuje on ten sam wysoki poziom.

Niekwestionowana jest to zasługa Andrzeja Duka który stworzył ten teatr, nadał mu od początku specyficzny własny charakter. W *Rozmowach za kulisami* członkowie zespołu wyznają, ile zawdzięczają swojemu szefowi, jak pod jego kierunkiem rozwinął się ich warsztat.

Niektórzy powiadają wprost, że tutaj nauczyli się aktorstwa. Jest on bowiem z jednej strony bardzo wymagający reżyserem, a z drugiej pozwala aktorowi rozwinąć skrzydła wykorzystać swoje fizyczne i intelektualne walory.

W 2016 roku uczestniczyłem w 50 urodzinach Teatru Stu w Krakowie. Krzysztof Jasiński, twórca tej sceny, oznajmił wówczas: „Sam się powołałem na dyrektora i sam się dzisiaj z tej funkcji odwołuję”.

Myślę, że za wiele lat Andrzej Dziuk może powtórzyć to wyznanie. Tymczasem Dyrektorowi i głównemu Reżyserowi oraz Zespołowi Teatru Witkacego należy życzyć wielu lat twórczej pracy, którą doceniają nie tylko mieszkańcy Zakopanego i Podhala, ale z całej Polski.

prof. Bolesław Faron

Okiem krytyka



Fot. Andrzej Dębowski

Bagno literackie

Nie tak dawno zadeklarowany kolekcjoner swojego życiorysu był łaskaw nie dostrzec dwóch najliczniejszych stowarzyszeń literackich w Polsce. Popełnił to publicznie, jawnie i bezczelnie, wręcz celowo i z premedytacją, wywołując protesty i oburzenie zainteresowanych, a samemu w komentarzach szydząc i prowokując. Nie wiem dlaczego to uczynił, a teorii jest bardzo wiele. Sadzę, że musi być dalece nie-szczęśliwy i sfrustrowany, zresztą od zawsze sprawia tego typu wrażenie, a jego twórczość to wyciskanie cytryny dziwnymi częściami ciała, co daje w efekcie znikome zainteresowanie czytelnicze i umówmy się, żmudnie wypracowywany lans medialny z reguły z przyczyn jaskrawo pozaliterackich, ale tak to już jest w kraju, w którym literatura służy upiększaniu przynębiającej rzeczywistości jak już nie ma jej czym upiększyć.

Andrzej Walter

Wchodząc nieco w szczegóły upiększa się tę rzeczywistość hasłem – o, znów mamy Nobla, tudzież realizując dla Netflixa pretensjonalne kryminały mianowane thrillerami o zabarwieniu tubylczym i swojskim, co niektórym podnosi ego i leczy kompleksy wobec Europy i świata. Trudno. Nie każdy może być piękny. Wulgaryzm i postęp zakłamuje oczywiście obraz polskiej kultury, ale pewne gremia dla sławy i pieniędzy uczynią wszystko co przyniesie namiastkę popularności i tak się toczy to współczesne koło fortuny coraz niżej i coraz smutniej dla bardziej wytrawnego odbiorcy, widza czy czytelnika. Generalnie wymagający czytelnik to dziś rarytas i rodzynek wręcz na wymarcie, zatem igrzyskom jarmarcznych to dalece sprzyja, a osobniki wielu płci mogą błyszczeć i poniewierać sobie całą resztą do woli. Mowa nienawiści wbrew pozorom kwitnie zatem w najlepsze, tyle, że używają jej Ci, którzy ponoć byli jej celem i powodem. Niektórzy tego nie widzą, nie chcą widzieć, albo

najwyczejniej w świecie nie dostrzegają, bo tak łatwiej i wygodniej. Krzyk sprzyja niestety jedynie rewolucjonistom, choć ta ich rewolucja nieco kulawa.

Piszę o tym pożałowania godnym wybraku jednego z pisarzy polskich, gdyż to świetnie pokazuje do jakiego literackiego bagna doszliśmy, kto u nas wręcz przenosi te metaforyczne góry literatury i wspina się na szczyty zwane kiedyś Parnasem (dziś tak naprawdę dla Nikogo), w atmosferze literackiego upadku i dna, w którym czytelnictwo w tym kraju sięga realnie paru procent i powoduje, że ranga tego zawodu spada wręcz do społecznego zera i powoduje absolutny brak szacunku dla samych siebie. Kilku jeszcze tam – na sprzedaży tych kryminałów i skandalizujących pseudopowieści – zarabia nawet nieźle, ale jest to li tylko dobrze wprowadzony mechanizm wydawniczy, który wymaga potężnego nakładu inwestycyjnego, no i wtedy się jakoś tam zwraca, choć i w tej materii pewności nie mamy żadnej. Stąd wzniecanie debaty o wynagrodzeniach i zarobkach pisarzy to w moim odczuciu kabaret, gdyż – że się tak wyrażę – „duch czasów” nie sprzyja pisarzom i czytelnikom w dobie potańcówek w bibliotekach oraz głoszeniu przez polonistki, że czytanie szkodzi i co się tam młodzi będą męczyć jakimi trylogiami czy gombrowiczami, przecież to za trudne. Lepiej edukować metodą kopiu! – wklej, czy też bardziej nowoczesnie – wpisz się w klucz, przy czym kluczem najtrudniejszym będzie ten poetycki i nawet Noblista ryzykuje mówiąc z dawna „pałę” za podjęcie wyzwania analizy wiersza dajmy na to na maturze. Nie matura więc, lecz chęć szczera robi z ciebie oficera... A jak wiemy oficerów będziemy wkrótce dość pilnie potrzebować...

Nawet nie zapytałem szczerze i wnikliwie co Państwo o tym sądzi, gdyż literackie bagno i literacka awantura przy cyrku medialnym, dzień po dniu nakręcanym setkami tysięcy spraw „ważniejszych”, niż jakieś tam książki i kilku pajacy (do których i siebie zaliczam) jeszcze je czytających to jakiś totalnie nieistotny wyprysk na tyłku słonia, który dostrzega być może jakaś zagubiona przypadkiem mrówka i to całkowicie nie z mrowiska.

Święte oburzenie i zastukanie tego pana w płot, aby rozległo się ujadanie, wydarzyło się i tyle. Ci, co mieli się w pewnych sprawach dogadać, już dawno się w nich dogadali. Decyzje zostały zapewne podjęte. Skok na kasę się dokona. Dom literatury zamieni się w dom kultury – oczywiście z nazwy, bo jaka to kultura to widzimy wszem i wobec, ale kijem Wisły nie zawróćmy, a walec chyba musi po nas przejechać, gdyż to walec chciwości i pazerności, a z nim ciężko polemizować na argumenty i wyższe konieczności, na idee czy świętości. Materializm zwycięży sztukę, gdyż siła tych przeciwnieństw jest ogromna, a czas nadszedł wyjątkowo podły, wyjątkowo nikczemny i zdeformowany, ale sami dopuściliśmy poprawność polityczną na salony i teraz jedynie przyjdzie nam skonsumentować efekty świetlistych wizji szaleńców.

Krytyka, napomnienie, powiedzenie prawdy, niezgoda na postęp, czy jakakolwiek wersja konserwatyzmu uznawana jest dziś prawie za faszyzm, mieszana z błotem, odsądzana od czci

i wiary, i wkładana do lamusa humanistycznej myśli. Bronienie starych wartości, czytanie książek, poszukiwanie prawd historycznie uzasadnionych i w taki sposób wyjaśnianych stanowi dziś luksus, na który może sobie pozwolić emeryt (z emeryturą ponadprzeciętną), wolny ptak, efemeryda społeczna bądź anarchista. Cała reszta społeczeństwa tyra, aby związać koniec z końcem, potulnie płaci podatki, aby wybrani panowie mogli skorzystać płacąc ministerialną kartą kredytową z najlepszej agencji towarzyskiej w Las Vegas, ot taki to nam się świat porobił i włos tym ludziom z głów nie spadł i nie spadnie, a nawet kilu z nich nadal będzie kandydować i startować w wyborach, przecież kto o zdrowych zmysłach zarżnie kurę, co ją złote znosi i od razu w skarbcu zamyka, jak przystało mecenasom i poplecznikom co wiedzą i znają zasady gry i gdzie w co się gra, i z kim do tego...

My nie wiemy i się oburzamy, tylko po co?

Przyjąłem zatem, że szambo wybiło. Mało kto to zauważył, tak jak i mało kto zauważa zadeklarowanego kolekcjonera swojego życiorysu i jego dzieła jakże pięknie oprawiane, tyle że mało wewnątrz strawne. Oczywiście – będąc w oku cyklonu – w sednie burzy, wśród swoich współplemieńców wydaje nam się, że jesteśmy pępkiem świata i to epokowe czy dziejowe sprawy, że „wszyscy” to czytają i się też emocjonują. Otóż z przykrością śpieszę donieść: NIE. Nie emocjonują się, nawet nie dostrzegają, że jakaś mrówka miała niestrawność, a słon ma pryszcz na... no wiecie gdzie. Mało tego. Nie interesuje „ich” (czyli ogromną większość społeczeństwa) to tak dalece, że kiedy o tych sprawach w innych środowiskach coś tam w skrócie opowiadam, to zapada niezręczna i kłopotliwa cisza wraz z natychmiastową zmianą przykrego tematu. Kilku emerytów grzecznościowo, gdzieś tam i może przypadkiem, podejmie temat, ale szybko z niego schodzi. Pisarze? Książki? Szkoda czasu. Ich byt. No przecież jakoś tam są i żyją, to pewnie dobrze się mają. Co mnie to obchodzi. To przecież postawa podstawy samorealizacji współczesnego człowieka. Piekło to inni. Niech się martwi państwo, a państwo to skamłacy chihuahua albo tym podobne indywidua, na które ponoć porządny obywatel będzie miał czy musiał wkrótce zagłosować. Taka jego obywatelska powinność i ponoć patriotyzm, a ja zaczynam się zastanawiać czy realny patriota kochający prawdziwie ten kraj nie powinien aktem owego patriotyzmu zbojkotować wyboru pomiędzy dżumą a cholerą. Ciężenie bowiem nie ulegnie zmianie, dadzą tysiąc plus, zabiorą o wiele więcej, a na koniec zasiłek pogrzebowy wyniesie trzecią część tego, co trzeba wydać, aby kogoś godnie pochować, nawet nie po chrześcijańsku wedle mody i rytuału. Mistrz ceremonii mile wtedy widziany, ba, nawet jakaś tam wersja poezji, ładnie powiedzianej się przyda, a kreatorzy tych latami ubijanych życiorysów mogą wtedy wypowiadać złotoustę sądy o przemijalności tego świata, o której jakże gorąco na co dzień zapominają.

Niech nam ziemia lekką będzie...

Kozetka (112)**Impresja**

Zostałam pisarką, żeby siedzieć w pidżamie.

Świąteczny zamek, Brooke Schields

Joanna Friedrich

Dziś zanurzam się w świecie Ferragamo, to świat wiecznej bananowej młodzieży, marujących kotek, purpury i potpourri. Kobiet bez wieku, mody bez daty ważności.

Są tutaj pewne prognozy dotyczące jesieni tego roku: Będzie gorąco. Wszystkie milfy, hot mamasy i czerwone dywany zdobyte. Jedyną skuteczną strzałą Amora - wrodzoną swobodą.

Życie to cykl, spirala, muszla ślimaka, ciąg Fibonacciego. Jesteśmy w nieustającej podróży na tarczy Wielkiego Zegarmistrza. Zmiana czasu o godzinę budzi w nas niepokój, lot po kuli trochę w prawo lub trochę w lewo - i zaraz jetlag. Człowiek jest kruchy i elastyczny zarazem, niesamowity instrument, nazywany już w swojej historii Człowiekiem Maszyną, Feniksem z popiołów, a nawet homo sapiens.

Sezony zanikają, trendy się pojawiają. Pod naszą szerokością geograficzną sezony są dwa, lato-zima. Tym, którzy pamiętają cztery sezony, a nawet pięć, trochę trudno się w tym odnaleźć. Zupełnie, tak, jak tym, którzy przyzwyczajeni byli robić zakupy dotykając towaru, a nie - przez ekran i w sieci. Tożsamości internetowe i wirtualne relacje, też już przecież nie-nowe w jakiś sposób pokrywają się patyną i uwaga! Wychodzimy z domu, nie tylko ze względu na łagodne temperatury na zewnątrz. Po prostu na to czas. Człowiek potrzebuje drugiego człowieka w formie podstawowej. Odnaleźć siebie? Tak najprościej.

Badania naukowe zatoczyły koło, i na problem ze skupieniem uwagi, bezsennością i

wszelkimi współczesnymi dolegliwościami dotyczącymi istoty ludzkiej zalecają zdrowy egoizm, dużo tlenu i złapanie na powrót swojego własnego „flow”. Często jest to powrót do ulubionej lektury, zanurzenie się w fabule opowieści (na koniec - wszyscy jesteśmy opowieściami). Kreatywna twórczość, malarstwo, ogrodnictwo. Uzdrowiająca duszę harmonia powtarzających się czynności (w tym sport pod gołym niebem).

Dla mnie jest to pisanie: Siadam i wpadam, jak śliwka w kompot. Może być pod gołym niebem. Snucie narracji z kompozycją lub bez. Z rytmem, z nieprzestaniem, z zatrzymaniem też. Historia kołem się toczy, jak soczystym owocem. Był czas na wyjście ze strefy komfortu. Teraz czas na powrót.

Lubię oglądać z bliska te spłoty (czasem to zwykły „plot twist”) na kole czasu. Wygląda na to, że Familia Ferragamo również:

Ciągle jeszcze więcej nas łączy niż dzieli (gdybyśmy zapomnieli).

Wiara w siebie? Czemu nie. Od czegoś trzeba zacząć.

Nawet jeśli to tylko wiosenna impresja.

**Stefan Żarów****natura przeistoczenia**

ciekle kryształ ciagliwa percepcja
podglądamy siebie
odwrócenie istnienia
to nasza nasada egzystencji
noktowizory gwiazdzbiorów tkanek
rodzimy nowe
aby nasze zaistniało
ogląd w rurociągach galaktyk
bezustannie przenikało tożsamość

natura chatbota

przedłużenie siebie
wzbogacenie czynności
algorytm aplikacja wyzbyta duchowości
część subiektywnej tożsamości
powtarzalna inwencja
źródło nowej płaszczyzny oddziaływania
konwersacji

budowanie treści
postów
sprzeciwu lub poparcia
wydarzeń
algorytm ciągu liczb

natura naturata

kamienie porosłe marszrutę
uczucie wypychania ponad horyzont
to oddech stworzenia
codzienny wzrost
zasiew
pochylony skrzyp w pokłonie dominacji
w jednym czasie opadanie i wypiętrzanie
przestrzeń pomiędzy mrówką a sokół
terytorium sokolnika
to nie poczęcie ani koniec
ruch
echo błyskawic i pomruk uderzenia
energia piorunów rodzi byt

natura podążania

woda
kropla człowieka
wielokropek zmysłu
progres egzystencji
powtarzalny ciąg emanowania
Pascal odwiedzał nieodkryte
ciśnienie
sanktuarium ryzykantów
pascalinę omnibusów
Kant zegarmistrz z Królewca
transcendentny idealista
etyk cnót
zamszowej zasiedziałości
zwolennik piękna
woda
nieodłączny składnik dynamiki

Janusz Orlikowski**Wiersz - nienapisany**

to nie tylko słowa to te drzewa i ptaki
mowa więc jest podwójna
chylą mnie do jakiegoś wiersza

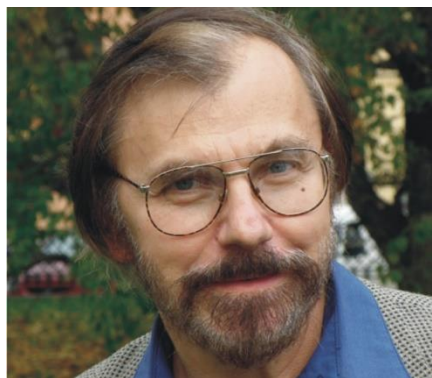
tylko dlaczego ma być on napisany?
wśród tylu innych zajęć ma znaleźć się
właśnie on?

czy ktoś na niego czeka
a więc jest konieczny
czy to tylko moje fanaberie?

moje ego?
śmieszne może więc
przy innej okazji

nie napiszę więc
jak amen
w pacierzu

Listy do Pani A. (202)



Fot. Andrzej Dębowski

Dziąsło czasu

Droga Pani!

„Tak niedawno był maj, byliśmy tak szczęśliwi / Uśmiechnięci i tkliwi...” Pamięta Pani tę piosenkę? Śpiewał ją m.in. Mieczysław Fogg. Wprawdzie dalej już jest o jesiennych różach, a u nas maj dopiero się zaczyna, jednak wszystkie wspomnienia przelatują tak szybko, że odnosi się wrażenie, iż teraźniejszość staje się zarazem przeszłością.

Niemniej mamy wiosnę i powinniśmy się nią cieszyć, myśląc o lecie. Jesień zimą też bywają piękne, ale to już dużo dalsza odległość. Pamiętam dawne maje. Najbardziej w mojej dziecięcej pamięci utkwił pierwszy maja, czyli „Święto Pracy”. Wszędzie były czerwone chorągwie, sztandary, na portretach to w rzędzie, to osobno były „przywódców” oraz ideologicznych śledzi (także tych, którzy śledzili, kto świętuje, a kto nie).

Dopiero mieliśmy prima aprilis, a okazuje się, że i początek maja także mógł być wesoły. I jest do dziś! Pamiętam, jak mój Ojciec wychodził z domu, przyłączał się do pochodu, a potem przy najbliższej okazji dawał nura w boczną uliczkę, i tyle go widzieli. Trochę niebezpieczna zabawa w chowanego. Po czasach stalinowskich, kiedy nastąpiła „odwilż” już nie chodził wcale. Takie to były maje, ale nic nie odbierało naturalnego piękna wiosny, niezależnego przecież od polityki. A ja lubiłem tę czerwień chorągwi na tle świeżej zieleni, co zresztą pozostało mi do dziś. Jako dziecko byłem poinformowany na temat komunizmu, ojcowskiej przeszłości w AK. Poza tym zawsze byłem, i do tej pory jestem, odporny na wszelkie ideologie, fanatyzmy, zaślepienia. Nie jestem typem działacza. Uważam za dobre to, co w danym momencie akceptuję, ale z możliwością modyfikacji lub zmiany. Dlatego nigdy nie należałem do żadnego stronnictwa albo partii. Śmiesz mnie te różne dzisiejsze pochody, niekoniecznie mądre, które odbywają się obecnie, tylko z innych powodów. Natomiast jeśli chodziłoby o przynależność do jakiegoś towarzystwa, np. miłośników psów i kotów, to proszę bardzo. Zresztą innych istot czworonożnych także.

W każdym razie cieszę się z wiosny, lubię gdy robi się coraz cieplej i jaśniej. O ile tylko

może być stać nas na radość. A jednak mam niepoprawną nadzieję, (której i Pani życzę), że nie wylecimy w kosmos za pomocą Trampów i Musków czy Pu(p)tinów. Nawiasem mówiąc zawsze się dziwię, że niemal wszędzie ludzie na przywódców wybierają największych idiotów, zbrodniarzy, nieudaczników.

Przypomina mi się pewien program przyrodniczy, w którym pokazywano, jak to mała najgłupsza w stadzie została jego przewodnikiem. A wie Pani, dlaczego? Otóż znalazła w lesie dwie puszki i tak zaczęła nimi dzwonić i hałasować, że stado uznało jej zdecydowaną wyższość. Czy nie podobnie dzieje się i w stadzie ludzkim? Bo właściwie czym się tak bardzo różnimy?

Wystarczy obejrzeć fragmenty kampanii wyborczych.

A gdyby doszli do głosu jacyś automatyczni konsultanci oraz sztuczna inteligencja, to mogłoby okazać się stokroć gorsze od naturalnej głupoty. Zobaczymy. A może jednak nie będzie tak źle, tylko weselej? Niekiedy dobrze się bawie, gdy zadzwoni do mnie taka maszyna z ofertami nie do odrzucenia. Wywiązuje się rozmowa gęsi z prosięciem, bo maszyna połowy rzeczy nie rozumie. Dzwoni telefon. Odbieram i słyszę ofertę tak świetną, jakiej nie słyszałem od początku świata. Po chwili mówię: wiem, rozmawiam z maszyną. Ona dalej swoje. Powiadam w pewnym momencie: „a w środku ma pani kółeczka i drukiki”. Maszyna głupieje (o ile to jeszcze możliwe) na chwilę, i zaraz rusza dalej: „nasze oferty są naprawdę korzystne”... Przerywam jej: „ale ja jednak nie gustuję w drukach. Wolę gniazdko...”. Podobnych rozmówek odbyłem kilka. Ostatnio już tego nie robię, bo słyszałem, że różni oszuści mogą pobrać próbkę głosu, a potem podszywać się i dzwonić np. do różnych osób, oczywiście w celach przestępczych.

Piszę sobie spokojnie ten list do Pani, a tu jak grom z jasnego nieba spada hiobowa wiadomość. Oto Andrzej Dębowski informuje o śmierci Kazia Ivosse. Tak szlachetnego, pełnego franciszkańskiej dobroci i łagodności człowieka jak Kazio można szukać ze świecą, nie oczekując w dzisiejszych czasach oszałamiającego rezultatu.

Spotykaliśmy się na Międzynarodowych Galicyjskich Jesieniach Literackich organizowanych przez Andrzeja Grabowskiego. Niejednokrotnie dzieliłem z nim pokój w Dworcu Paderewskiego w Kaśnej Dolnej, gdzie cała ekipa festiwalowa co roku stacjonowała.

Niezapomniane nocne rozmowy, pełne błyskotliwego humoru, dowcipu i tolerancji dla ludzkich słabości... A kiedy zaczynałem z lekka przysypiać, Kazio z pobłażliwością mówił swoim ciepłym, łagodnym głosem: „lulaj, Stefanku, lulaj”. Najwartościowsi ludzie odchodzą na naszych oczach. Kto tu w końcu zostanie?

Współczesna rzeczywistość to inny świat. Nie ten sprzed lat czterdziestu, pięćdziesięciu. Obecny jeszcze bardziej zwariowany, niebezpieczny, oszałały. Tęsknię do czasów, kiedy to wspomniany „Puptin” (czyt. przez „D”) nie trząsał światem, do spółki ze zidiociałym

Trutniem i niedorozwiniętym zamuskownym chłopackiem, któremu każda rakieta się rozpieprza. Poza tym zatrwąza otaczające nas coraz ciaśniejszym kręgiem wszechogarniające nieuctwo, głupota, megalomania. Może np. świat przełomu XIX i XX wieku nie był lepszy (te same kłótnie, skundlona polityka), ale jednak „idiotyczny inaczej”. A może to na starość tak trochę idealizuję przeszłość? Czy jednak idealizuję, czy tylko dostrzegam pewne zasadnicze różnice? Trzeba pomimo wszystko żyć dalej, choćby przez ciekawość.

Dostałem od Stefana Pastuszewskiego znakomity jego tomik „Na krawędzi”. To wiersze o uwikłaniu w czas, w przemijanie. O ludzkich marzeniach, by istnieć niekończąc. Ale w jakiej formie? Tej, w której żyjemy teraz, czy w jakiejś innej, zaledwie przeczuwanej? Realnej, czy pojawiającej się wyłącznie w naszych marzeniach? Dla ogółu nie jest to problem aż tak często nurtujący. Natomiast dla poetów – inspirujący, stanowi pole dociekań filozoficznych a także literackich: jak ową nienazwaną ulotność opisać, jakiego użyć słowa, zespołu pojęć: czy w ogóle nasz materialny język jest w stanie cokolwiek w sposób adekwatny w tej mierze uchwycić.

Przede wszystkim poezja Stefana Pastuszewskiego nie jest statyczna, nie ogniskuje się na jednym czy też małym zakresie zdażeń, a raczej – powiedzmy – zauważań poetyckich. Przecież świat nie jest urządzony z jednego, dwóch elementów. Rzecz w tym, aby dostrzec ich jak najwięcej, połączyć je, i w ten sposób zbliżyć się do samej, być może nieuchwytnej, istoty. Ale co by to było, gdyby była uchwytana? Czy właśnie wszelkie tajemnice dotyczące świata i nas samych nie są główną inspiracją, motywem poszukiwań, a w konsekwencji poszerzania naszych poetyckich, kulturowych filozoficznych, egzystencjalnych pojęć? Mam nadzieję, że Panią zainteresuje twórczość Stefana Pastuszewskiego, bardzo intelektualnie głęboka i zaskakująca poetycko; dalece zuniwersalizowana, emitująca całą gamę fal odbieranych przez różne wrażliwości. Ta poezja koresponduje z całą rozmaitością ludzkich doświadczeń. I to jest istotną jej zaletą.

Wróć jeszcze na chwilę do tego w następnym liście, ponieważ gdy obcujemy z tego rodzaju twórczością, za każdym razem rozjaśniają się w nas egzystencjalne mroki.

To prawda, że w życiu nie ma nic stałego. Więc może moje krytyczne refleksje to tylko odczucia starego satyra draśniętego dziąsłem wściekłego, spróchniałego czasu... Proszę pomimo wszystko jak najdłużej zachować zachować optymizm, jasne spojrzenie w przyszłość. I tego życzę Pani niezmiennie –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Światło do życia

Ktoś kiedyś zadał mi pytanie: czy współczesna poezja, szczególnie ta kobieca, jest bardzo osobista?

Zdecydowanie – współczesna poezja, zwłaszcza tworzona przez kobiety, często bywa bardzo osobista, intymna i emocjonalna. Wynika to m.in. z potrzeby wyrażenia własnego głosu, doświadczeń, traumy, codzienności, ale też siły i wolności. Poetki często sięgają po formy, które łamią tradycyjne konwencje, żeby opowiedzieć o tym, co zwykle przemilczane. Z czym to się wiąże? Ta osobistość w kobiecej poezji współczesnej wiąże się z kilkoma rzeczami – i to zarówno społecznymi, jak i literackimi czy emocjonalnymi, bo współczesna poezja odeszła od klasycznych reguł. Jest często bardziej prozatorska, otwarta, fragmentaryczna. Dzięki temu łatwiej wyrazić autentyczne, intymne przeżycia, nie martwiąc się o formę. Bo osobista poezja staje się formą terapii, dialogu i wsparcia.

Andrzej Dębkowski

Agnieszka Mohylowska, młoda i niezwyczajnie obiecująca polska poetka ogłosiła tom poetycki pt. „zbierało się wisiąło”. Pomieszczone wiersze są silnie autobiograficzne i osadzone w doświadczeniu kobiecym, zwłaszcza z perspektywy dziewczynki dorastającej w świecie, który jest jednocześnie zbyt ciasny i nieoswojony. Motywy matki i córki, ich fizycznej bliskości i emocjonalnego napięcia, powracają w wielu tekstach jako rdzeń relacji i tożsamości.

W utworze „sami wybieramy miejsca których chcemy dotknąć”, śmierć pojawia się jako pierwsze potężne doświadczenie – nieprzyswojone, nieoswojone, ale dotykowe.

Połączenie obrazu dziadka w trumnie z cielesnością (makijaż, zimno, jabłko) nadaje tej śmierci zmysłowy, cielesny wymiar, pozbawiony patosu.

Z kolei w wierszach „stada” i „ludzkie zamięszenie” mamy do czynienia z klaustrofobiczną codziennością – zatłoczone ulice, przyciężkie powietrze, przemoc symboliczna (ścisk dłoni matki, mężczyzna ocierający się o kobiety), a także z nieudanym poszukiwaniem „niewidzialności” poprzez ubranie („sukienka przez którą nie przebijałaby skóra”).

Mohylowska często wykorzystuje kontrast pomiędzy obserwacją zewnętrzną a intensywnością wewnętrznego przeżycia. Przykład: w „już od rana zbierało się wisiąło” obserwujemy publiczną śmierć ptaka, która przenika do podmiotu i zmienia jego sposób widzenia świata – znów ciało, znów pióra, mięso, kruchość. Matka reaguje inaczej – chce kontrolować estetykę, tuszować lęk („doczepione włosy”, „była dobrze zrobiona”).

Sporo w tych wierszach jest o ciele. Autorka przedstawia ciało jako krajobraz przeżyć i jest ono miejscem traumy, ale i głównym narzędziem poznania świata. Od obtłuczonej skórki jabłka, przez szczupłe plecy, po ręce mamy, które pracują ostrożnie by nie naruszyć krawędzi – ciało staje się mapą doświadczeń, językiem bez słów.

Wiersz „naturalne ciała już się nam znudziły” uderza w temat kreowania tożsamości poprzez wygląd, maskowanie niedoskonałości i próbę „wyglądania jak człowiek” – z naciskiem na społeczne oczekiwania wobec kobiet. To gorzki komentarz do powierzchowności i konieczności „udoskonalania się” w oczach świata.

Niezwykle ważną częścią jej poetyckich rozważań jest „motyw matki”, przedstawiony jako ambiwalencja i czułość pełna niepokoju. Matka w wierszach Mohylowskiej jest figurą złożoną – troskliwą, ale też kontrolującą, czasem nieobecną emocjonalnie. W „portrecie matki” jest przedstawiona jako istota bliska naturze, ziemi, ale też wystawiona na chłód i zniszczenie. Jej dłoń to „pozornie jednolity materiał” – metafora ukrytej wielowarstwowości kobiecej egzystencji.

W poezji Mohylowskiej jest dużo ważnych przemyśleń. Poetka pisze o tym, co trudne – śmierć, wstyd, przemoc, samotność, kobiecość – z niespotykaną delikatnością i siłą jednocześnie. Jej poezja nie moralizuje, nie tłumaczy – ona rejestruje i doświadcza. Ciało, język i obraz są splecione ze sobą nierozdzielnie, tworząc świat nieoczywisty, ale boleśnie prawdziwy. To poezja, która pozostaje w ciele długo po przeczytaniu.

Tom „zbierało się wisiąło” to poruszająca, wysoce introspektywna opowieść poetycka, która eksploruje doświadczeniem dorastania w ciele, pamięci i relacjach rodzinnych – zwłaszcza w kontekście kobiecym. To poezja, która nie szuka łatwych odpowiedzi, lecz pozwala czytelnikowi wsłuchać się w subtelne napięcia istnienia.

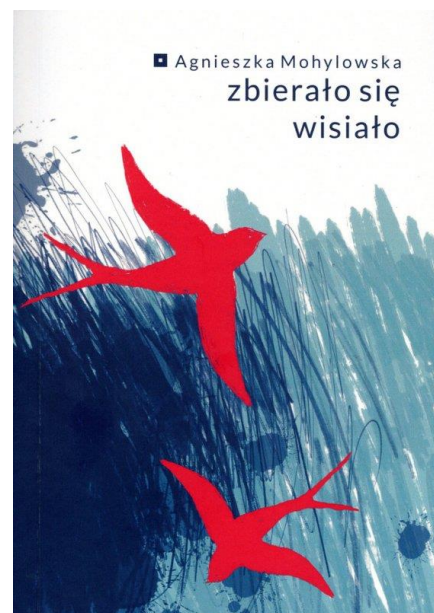
Wspomniane wcześniej ciało w wierszach Mohylowskiej jest obecne niemal fizycznie. To nie tylko obiekt obserwacji, ale

przede wszystkim przestrzeń, w której i przez którą rozgrywają się wszystkie istotne wydarzenia. W wierszu „sami wybieramy miejsca których chcemy dotknąć” śmierć dziadka staje się doświadczeniem cielesnym – poprzez dotyk, zimno, zapachy. W innym utworze, „naturalne ciała już się nam znudziły”, widzimy, jak ciało zostaje przekształcone przez oczekiwania społeczne: „mama przyciemniała policzki i rozjaśniała oczy / by wyglądać jak człowiek”.

Poezja Mohylowskiej intensywnie portretuje świat zewnętrzny jako przestrzeń naciśku, zagrożenia i chaosu. W „ciężkie myśli krążyły nad miastem” czy we wspomnianym już „już od rana zbierało się wisiąło” widzimy świat na granicy katastrofy – publiczne wypadki, śmierć na ulicy, niepokój społeczny. Te obrazy są filtrowane przez wrażliwą percepcję podmiotu lirycznego, najczęściej dziecka lub młodej kobiety.

Formalnie Mohylowska posługuje się językiem oszczędnym, często rezygnując z interpunkcji, co tworzy efekt strumienia świadomości. To zabieg, który pogłębia wrażliwość przekazu – wypowiedź staje się bardziej prywatna, „niedopowiedziana”, jakby wypływała z wewnętrznego monologu. Pauzy, zawieszenia i rozedrgane obrazy tworzą nastrój nieustannego oczekiwania, ciszy przed burzą.

Tom „zbierało się wisiąło” to literatura, która działa powoli, ale trwale. Zamiast klasycznych puent oferuje obrazy, które pozostają w czytelniku – jak echo czy siniak. To poezja ciała, pamięci, kobiecości i traumy, która nie tyle opowiada historię, co pozostawia ślad. Agnieszka Mohylowska tworzy wiersze organiczne, intymne, drgające – i w tym drzeniu odnajdujemy prawdę.



Agnieszka Mohylowska, *zbierało się wisiąło*. Wydawca: Rafał Czachorowski. Redakcja: Marta Pilarzka. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Korekta: Katarzyna Kusojć. Wydawnictwo Fundacja Duży Format, Warszawa 2024, s. 40.

Andrzej Dębkowski

Z tęsknoty za Ojczyzną

Tradycje i historia polskiej literatury emigracyjnej sięga czasów po 1939 roku, kiedy to wielu pisarzy zmuszonych było opuścić kraj w wyniku wybuchu II wojny światowej. W obliczu brutalnych realiów wojennych, literatura stała się dla wielu z nich sposobem na zachowanie tożsamości oraz kontynuację twórczości w obcym świecie.

Emigracja miała głęboki wpływ na twórczość wielu polskich pisarzy, którzy zmuszeni byli zaadaptować się do nowych warunków życia i pracy twórczej. Tematyka literacka, którą podejmowali, często nawiązywała do ich osobistych doświadczeń związanych z utratą ojczyzny, tęsknotą oraz zderzeniem z obcą kulturą. Emigranci zmuszeni byli do refleksji nad swoją tożsamością. W takiej sytuacji, literatura stała się nie tylko formą ekspresji, ale także narzędziem do analizy i refleksji nad rzeczywistością, w której się znaleźli.

Jednym z takich emigracyjnych pisarzy jest **Krystian Medard Czerwiński (Christian Medard Manteuffel)**, polski poeta i pisarz żyjący od 1988 roku w Niemczech. Ukończył szkołę średnią we Włocławku. Do roku 1988 pracował na różnych stanowiskach średniego i wyższego dozoru technicznego w przemyśle celulozowo-papierniczym, w Świeciu i Kielcach.

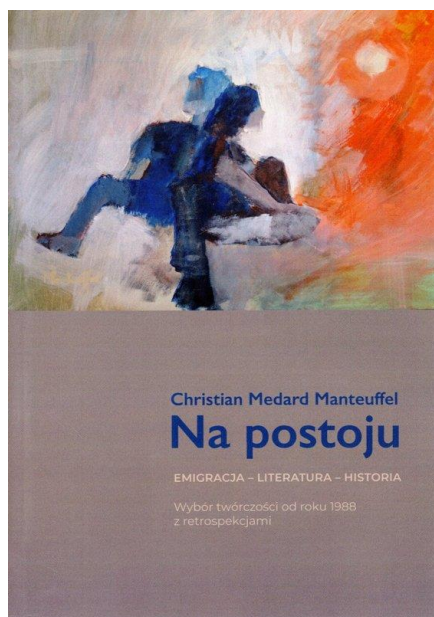
W 1962 roku zadebiutował na łamach tygodnika „Pomorze” wydawanego w Bydgoszczy. W 1968 roku Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza wydała jego zbiór opowiadań *Stemplowanie siwych koni*. W latach 70. sporadycznie publikował wiersze i krótkie utwory prozaiczne w różnych czasopismach w Polsce.

Od 1979 roku do 1981 roku jego twórczość była publikowana w czasopismach i książkach wydawnictw podziemnych. Wiersze ukazały się m.in. w Antologii Poezji Odnowy *Poeta Pamięta* obok twórczości Czesława Miłosa i Bertolta Brechta, wydanej przez podziemne Wydawnictwo im. gen. Nila-Fieldorfa w Warszawie. Po stanie wojennym wyemigrował do Niemiec. Czas pobytu w kraju za Odrą to okres intensywnej twórczości – zarówno poetyckiej, jak i prozatorskiej, eseistycznej, i zaowocowały opublikowaniem pokaźnych rozmiarów tomu pt. „Na postoju. Emigracja – Literatura – Historia. Wybór twórczości od roku 1988 z retrospekcjami”.

W książce – oprócz poezji, Christian M. Manteuffel sporo czasu poświęcił eseistyce. Jego otwarty umysł notował wszystko to, co godne i warte odnotowania. Od początku wierzył i wierzy, że powinnością pisarza jest takie postrzeganie świata, które ocali od niepamięci wszystkie wartościowe momenty życia człowieka. Dla niego nie ma rzeczy nieistotnych, każda – nawet najmniejsza – cząstka naszej egzystencji jest fragmentem kosmosu. Jego eseje skłaniają do głębokiego myślenia. Wie,

że życie to nieustanna podróż. Tak jak wielcy humaniści, tak i on zdaje sobie sprawę z tego, że powinnością pisarza jest taki rodzaj literackiego przekazu, który pozwoli kiedyś pozostawić po sobie taki fragment doczesnego życia, nad którym być może pochyla się następne pokolenie. Stąd też tak dużo jest w jego twórczości odwoływań do filozofii.

Bardzo dużo w twórczości Manteuffela jest wątków przedstawiających proces adaptowania do nowych warunków życia – od spraw osobistych po zwykłe krajobrazy, przypominające mu znane miejsca ojczystej ziemi. W twórczości Manteuffela uderzająca jest dwoistość świata przedstawionego. Z jednej strony – niemieckie krajobrazy, codzienne sceny z życia emigranta, próby odnalezienia się w nowym społeczeństwie; z drugiej – uparczywa obecność ojczystych pejzaży, wspomnień i symboli, które jak echo powracają w jego utworach. Ten kontrast nie jest jedynie tłem – to rdzeń jego pisarstwa, miejsce, w którym rodzi się jego poetycki głos.



Manteuffel opisuje siebie i swoich bohaterów jako ludzi „w drodze”, nieustannie szukających zakorzenienia, ale świadomych, że pełny powrót nie jest możliwy – ani do kraju dzieciństwa, ani do stanu sprzed emigracji. W tym sensie jego twórczość wpisuje się w kategorię egzystencjalnego uchodźstwa, które wykracza poza fizyczną zmianę miejsca zamieszkania. Emigrant Manteuffela jest przede wszystkim człowiekiem zawieszonym między „tam” i „tu”, „wtedy” i „teraz”.

Z kolei poezja Manteuffela jest nostalgiczno-dramatyczna. Doświadczenia minio-

nych lat spowodowały, że pisarz w poszukiwaniu prawdy i tajemnicy istnienia podąża po ścieżkach bólu i refleksji. Dobrze wie, że jego poezja jest rodzajem mitu, w którym chciałby odnaleźć te wszystkie miejsca z młodości, za którymi nieustannie tęskni. Poetyckie odniesienia są rodzajem akceptacji samego siebie, bo Manteuffel wie, że przemijanie jest niezwykle mocno powiązane z naszym bytem, a sam poeta próbuje zrozumieć to, co jest największą zagadką ludzkości. Górnołotne to słowa, ale niezwykle trafne, gdyż każdy byt próbuje dotrzeć do istoty tego, na co od wieków próbują znaleźć odpowiedź filozofowie i poeci.

Ta poezja – szczególnie ta zawarta w *Liściach do Kamy* – to także swoisty hołd dla kobiety, która jest nieodłączną częścią życia poety. Bez niej trudno byłoby mu cokolwiek zrobić, a tak udało mu się skonstruować obraz miłości bez barier i granic, w której liczy się tylko i wyłącznie wrażliwość i zrozumienie. To niezwykle rzadkie we współczesnej poezji, ale i samym, namacalnym życiu.

Sporo tu odwołań do Norwida, do jego przemilczeń, urwanych myśli, ale pełnych melancholii i nastrojowych chwil.

Niezwykle ważny w twórczości pisarza jest motyw pamięci, który pełni funkcję zarówno estetyczną, jak i terapeutyczną. Zarówno wiersze, jak i proza Manteuffela często mają charakter retrospektywny – są próbą uchwycenia tego, co przemija, co zostało utracone. Jednak pamięć nie jest u niego jedynie nostalgicznym spojrzeniem w przeszłość. To raczej dynamiczny proces, w którym przeszłość staje się narzędziem reinterpretacji teraźniejszości.

W swoich utworach autor często sięga po obrazy przyrody – krajobrazy niemieckie porównuje z polskimi, szuka podobieństw, które pozwalają mu poczuć się „bliżej domu”. Opisywane lasy, jeziora, zapachy i światła to swoiste „topografie emocji”, w których poeta szuka równowagi między znanym a obcym. W ten sposób tworzy literackie pomosty – łączniki między krajem pochodzenia a krajem osiedlenia.

Interesującym aspektem twórczości Manteuffela jest również język, którym się posługuje. Choć tworzy głównie po polsku, niektóre jego utwory pojawiają się również w wersjach niemieckich – nie jako prosta translacja, ale jako dialog między językami i kulturami. Ten dwujęzyczny wymiar twórczości staje się metaforą sytuacji autora – człowieka, który funkcjonuje na styku dwóch światów.

Język u Manteuffela jest również narzędziem tożsamościowym – nie tyle deklaracją przynależności, ile próbą „utrzymania kontaktu” z samym sobą. Pisanie po polsku w niemieckim otoczeniu to akt oporu wobec asymi-

(Dokończenie na stronie 24)

Biografia pisana wierszem

Tomik autorstwa **Marii Waclawek-Owdy** pt. „Impresja” powinien nosić tytuł – „Impresje”, gdyż zawiera on szereg utworów o takim właśnie charakterze. Autorka opisuje tu całe drzewo genealogiczne swych powiązań rodzinnych, zarówno od strony matki, ale i ojca. Dowiadujemy się, że jej rodzina należy od strony ojca Jana Waclawka – przed wojną był podoficerem Wojska Polskiego i otrzymał medal za udział w Wojnie Obronnej z 1939 roku. Po wojnie pracował jako nauczyciel w Szkole Zawodowej w Maczkach – dzielnicy Sosnowca oraz Szkole Górniczej w Sierszy – dzielnicy Trzebinia, zaś w latach siedemdziesiątych odebrał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Ojciec pochodził ze wsi Wodna, która jest obecnie dzielnicą Trzebinia. Jego rodzice – Jan Waclawek i Maria Waclawek z domu Głuch, byli przeciętną rodziną i, jak większość ludzi w tym czasie, pracowali na roli. Matka autorki z domu Kazimiera Winiarska urodziła się we wsi Machowice i przez pewien czas opiekowała się dziećmi swojej cioci w rodzinie Pawluśkiewiczów w Krakowie. Zajmowała się m.in. Janem Kantym Pawluśkiewiczem, muzykiem i kompozytorem i aktorką Marią Pawluśkiewicz z Warszawy, należącej do drzewa genealogicznego od strony babci Rozalii Winiarskiej z domu Gędoś.

Dziadek Jan Winiarski był pracownikiem Zakładu „Fablok” w Chrzanowie i przez pewien czas pracował w Wiedniu, o czym przez całe życie pamiętała mama Autorki. Był to okres wielkiej biedy w tych regionach Europy. W roku 1939 rodzice Autorki mieszkali w Kowlu, gdzie dopadła ich II wojna światowa i na życzenie ojca wrócili do domu. Ojciec natomiast opuścił dom w Kowlu i wyruszył na wojnę ze swym 50. Pułkiem Strzelców Kresowych, zaś reszta rodziny wróciła do Polski z innymi Polakami, za sprawą Ukraińców. Przy ich pomocy matka autorki z małą siostrą, w wagonach bydlęcych, bez pożywienia i ogrzewania wrócili do Polski w lutym 1940 roku. Po wojnie rodzice autorki stracili dwa razy wielkie pieniądze z powodu szalonych inflacji, które miały wtedy miejsce. Obecny dom Marii Waclawek-Owdy rodzice kupili od właścicieli Dworku Zieleniewskich w Trzebinia, w którym mieszka do dzisiaj.

Rodzina Poetki w wyniku tych wszystkich wydarzeń rozproszyła się prawie po całym świecie i Polsce. Brat Janek z strony matki mieszka w Oxfordzie, natomiast część rodziny wywędrowała do Krakowa, Jastrzębia-Zdroju, Kanady, Francji. „Po zwiedzeniu świata okazało się – pisze Autorka – że jestem przywiązana do Ziemi Ojczyźnej silniej niż myślałam. Pewnie nigdy nie odcięłam pepowiny. Tę miłość do ziemi pielęgnujemy wszyscy w rodzinie, a każda wzmianka o wędrowcach świata jest przyjmowana przeze mnie z głębokim smutkiem i zrozumieniem. Niezmiennie pamiętam zachwyt starzejącego się ojca – „Vita numquam satis?”.

Wiersze zamieszczone w tym zbiorze oscylują wokół opisanych przeżyć Autorki, łączących się z losami jej rodziny, ale i własnymi podróżami po tropach jej osobistych podróży, po ukazanych szlakach. Zarówno obrazy, ale i utwory wykonane przez autorkę odzwierciedlają jej pamięć oraz przeżycia łączące się z tą wielką rodziną i własnymi refleksjami nad jej losami.

prof. Ignacy S. Fiut

Maria Waclawek-Owda, „Impresja”. Trzebinia 2022, s. 48.



Zszywanie świata

Michał Sławski, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, magister filozofii, pojawia się na scenie poezji swoim zbiorem wierszy pt. „Słoń”. To czwarta książka poetycka Autora. Zawarte w publikacji przemyslenia, przenoszą czytelnika w świat daleki od poddańczych ukłonów, czolobitności, lukratywnych opowieści o szczęściu, miłości i wybaczeniu. Autor zabiera nas na wędrowkę po uliczkach wierszy, z których jedne kończą się niespodziewanie, zamknięte nazwą na tabliczce, inne, te bardziej tajemnicze, oczekują nadania imienia. Błądźmy więc w poszukiwaniu nazwy i odkrywamy, że kolejne drogi wiodą za horyzont pełen tajemniczych szumów różnobarwnych liśćmi spadających z drzewa poezji. To właśnie te pozyskane liście uschnięte wiedzą, nadgnięte zwątpieniem, zielonkawą nadzieją oraz pełne dalekosieżnej refleksji wpisanej w płataninę ich chlorofilowych żyłek, ułożyły się w patchwork tytułowego słonia stąpającego po okładce książki. Czytelnik, dotykając jego ogromu, czuje jedynie fragment giganta. Może odkrywa tylko smutek zwierzęcia więzionego w ZOO, a może mistycyzm *elefanta* naszych marzeń? Lektura wierszy – począwszy od pierwszego utworu – pt. „Książka” – stawia czytelnika przed obliczem okrucieństwa, brutalności, bezsensownej ofiary krwi i życia niewinnych ofiar. Wiersz wybrzmiewa: „Pałą, grabią i gwałcą / po nocach modlą się o pokój / zgłiszczą domów niewiernych / błagają o litość”. Poeta w sposób kategoryczny manifestuje swój stosunek do rzeczywistości przesiąkniętej kanonami wiary, przesyconej liturgią, która w ewidentny sposób narusza, wręcz rujnuje ideologię ludzkiej szczęśliwości budowania świata na gruncie racjonalnych przesłanek, zrodzonych naturalną potrzebą przetrwania: miłości, braterstwa, kultury, wzajemnego poszanowania oraz zwyczajnej przyzwoitości ludzkich zachowań.

Autor wierszy, w sposób bezkompromisowy manifestuje swoje poglądy płynące z filozoficznych rozważań. Dotykając sfer *sacrum* – *profanum*, wybiega w przestrzeń swobodnej myśli, rzucając czytelnikowi na żer swoje przemyślenia, które niekoniecznie muszą znaleźć akceptację, lecz mogą się przyczynić do zmiany odbioru rzeczywistości, w której rozbiegane atomy materii, przemówią zupełnie innym głosem. Poeta zdecydowanym ruchem otwiera bramy prowadzące do innego, realistycznego oglądu świata. W tej bramie szeroko otwartej – SŁOŃ. Dostrzeżemy go nie tylko na okładce, lecz również w wierszach. Jest on emanacją gąszczu poetyckich zagadek jakie zgotował czytelnikowi poeta, przez które jesteśmy żądni, przedzierać się kolejnymi strofami, aż do ostatniego wiersza pt. „Koniec” – „...można już iść / świat zamyka się nieśpiesznie / czekam na ostatni pociąg w tę stronę / pociąg w nieznane / ...”. Poezja jakiej doświadczamy, ma swój charakterystyczny rytm, często celowo zaburzany kolejną frazą, lecz specyficzna, szorstka faktura wierszy, ich treść zdecydowanie ugruntowana – stawia je w kręgu rozmyślań naznaczonych oszołomieniem, napiętnowanych beznadzieją i tragicznością. Wszystko przepada w przestrzeni wyalienowania, gdzie triada: wiara, nadzieja, miłość zatraciła swój sens. Analiza wierszy wymusza pytanie: Czy mamy do czynienia z poetyckim, obcesowym przekazem własnego oglądu świata, czy też wierszem pełnym oczekiwań, zaskakującym konkretem bezlitosnej poetyki wplecionej w wieniec nostalgii, tęsknoty, bądź próbą wyzwiania nowego oglądu świata? Zgłębiając kolejne utwory, napotykamy barykady, które doznaniem Autora wzmocnione, stanowią o istocie ich przetrwania. Podążając za wierszami Michała Sławskiego uliczkami przemyśleń i kontemplacji, stwierdzamy, że doświadczamy poezji subiektywnego przekazu idei, czasami w swym wydźwięku brutalnej, jednocześnie skrywanej za parawanem uduchowienia, za nasłuchiwanym tętentu mustangów, dla których przestrzeń dziewicza, nieokiełznana, znaczy wolność, przetrwanie sygnowane pieczęcią oczekiwań Autora.

Pragnąc uzdrowić świat, liście wierszy mogą również ułożyć się w kształt KOTA ze swym optymistycznym, bezinteresownym, nienachalnym: miał, miał...! Wszystko po to, by odbiorca miał – / miał / – dane mu wierszem swoje siedem kocich żyć, tym samym więcej czasu na przemianę, by lepiej, by wreszcie – szczęśliwiej.

Czytelniku!

Wysłuchany w mowę liści patchworku, w echo tąpnięć SŁONIA, jak również mruczenie kota, możesz podążać uliczkami, które wyznaczył poeta, a siłą refleksji i wiedzy, przegonić mgły stereotypów, aby ze starych skrawków materii doświadczeń, uszyć nową, mocną szatę postrzegania świata.

Zygmunt Dekiert

Michał Sławski, „Słoń”. Wydawnictwo Autorskie 2024, s. 78.

Dotknąć niemożliwego

Debiutująca tomikiem wierszy **Katarzyna Osuch-Leniec** nie znalazła się na ścieżce poetyckiej znikąd. W jej domu rodzinnym historia i kultura polska, w tym literatura od dawna są kulturowane. Mama Katarzyny to poetka Małgorzata Osuch. Jej ostatni zbiór wierszy nosi znamienity tytuł „Bilety czasu” i paradoksalnie skojarzył mi się z „Biletem do nieistnienia” (zbiór mikro-opowiadań) Tomasza Jastruna. Natomiast Katarzyna napisała: *ocalmy siebie od nieistnienia* w wierszu „Życzenie”, zamieszczonym w tomiku pt. „Gdzie rzeki śpiew”.

Zarówno u Małgorzaty, jak i Katarzyny Osuch-Leniec zauważalne jest stosowanie inwersji, konsekwentnie od początku do końca książki. Przestawny szyk wyrazów jest logicznym zabiegiem w tworzeniu zapisu wierszy, ich tytułów (np. Sosen wołanie, Figury bukowe), a także w tytule książki. Ktoś inny mógłby napisać: Gdzie śpiew rzeki – i byłoby to oczywiste. Natomiast *Gdzie rzeki śpiew* brzmi, mało, że śpiewnie-muzycznie, to jeszcze otwiera przed nami przestrzeń i powietrze; rzeka śpiewa, na ten śpiew autorka położyła akcent w zapisie.

Podczas wstępnego czytania pierwszych wierszy w tomiku, wyobrażenia podsuwa obraz autorki w sukni z minionej epoki, niemal płynącej nad łąkami i pośród drzew z biegiem rzeki. Jak na filmie odtwarzanym w zwolnionym tempie. Może przyda to kolorytu lekturze? Ale czy znajdę tylko takie wiersze? Ciszę i lśnienie, kołysanie czytelnika zielenią i kwiatami? Pośród nich kwitnie miłość dwojga ludzi: *przyjmij ode mnie / jeszcze blask gwiazdy / co chronić będzie / odbicie nasze / w wodach rzeki*.

Okładka mogłaby wydać się banalną, gdyby czytelnik widział na niej sam krajobraz. To zdjęcie rzeki wykonane z jednego brzegu, z widocznym drugim brzegiem i fragmentem nieba wschodzącego (zachodzącego?) słońca. Natomiast dzięki ujęciu krajobrazu w format trójkąta, okładka nie jest już tak oczywistą, a subtelna grafika sugeruje kolejne odsłony rzeki, gdzie każda może pokazać inny jej obraz. Rzeki, która jest życiem – motto: *Wędrując z rzeką / w ciszy głębokiej / drzew wiele ujrzyś / i tyleż od-cieni*.

Tomik zawiera 41 wierszy i podzielony jest na trzy części: *Dotyk bursztynu; Drogi kamieniste; W czasie zapisane*. Pierwsza część dedykowana jest mężowi. Wiersz „Nieustająco” to swoista deklaracja miłości i przywiązania: *...nie rozerwie / jedności naszej / nawalnica żadna (...) dokądkolwiek pójde / brakować mi będzie / głosu twego ciepła / i rąk światła*. W szkatułce z bursztynu poetka pragnie przechować wachlarz wspólnych przeżyć, uczuć i wspomnień. Jeśli zdarzą się na ich drodze znaki zapytania, niepewność, jej życzeniem jest: *...ocalmy siebie / od nieistnienia / by kres położyć / zwątpieniu*. Autorka

tych słów ma świadomość, że nie wszystkim dane jest zaznać miłości. Jednak warto jej szukać, podać komuś rękę i ocalić od samotności.

Kasia Osuch-Leniec pisze o swoim domu, w którym nie ma lęku i żez. Życie płynie pod dachem zbudowanym ze spokoju i pewności, myśli ogrzane płomieniem jantaru wypełnia muzyka. W kilku wierszach przewijają się „ogrody pałacowe i zamkowe komnaty”. One upamiętniają wspólny z mężem pobyt, podobnie, jak odnajdywana ulubiona góra w Karkonoszach i zbliżający ich, wspólnie przeżyty wschód słońca. Każdy wiersz jest utrwalaniem chwil o wartości bursztynu, a tak naprawdę – bezcennych. Niektóre napisane są niemal po dziewczęcemu. Miłość wpleciona w naturę oddycha nią, przedłużając życie. I oby nie wydarzyło się tak, jak w „Głosie harfy”: *...lód zamknął / palce moje...*

Część druga tomiku – *Drogi kamieniste*, to dojrzewanie poetki w sposobie patrzenia na świat, ludzi w najbliższym i dalszym kręgu, postrzeganiu spraw oraz własnych i cudzych błędów.

Kiedy *...droga zmieniła kierunek...*,
cóż:
*...dla jednych pokój
z widokiem na Apeniny
dla drugich
tylko okaleczenia*

W „Studium odrętwienia” i w kilku kolejnych wierszach wpisana jest diagnoza i rady, terapia, a przynajmniej jej próba: *...kolczaste sześciątów / krawędzie obezwładniaj... biały jest sufit / lecz zmieni kolor / gdy zacznieś się / w niego intensywnie / wpatrywać... jeśli uwierzysz / z popiołów powstać / możesz... i niech trzymają się / z dala od ptaków / z bluszczycami / skrzydłami*. Znajdujemy tu także pochylene się nad ludzkim cierpieniem, słowa pocieszenia i radość: *...w bezruchu leżał... lecz odzyskał siły...*

Autorka tych wierszy wychodzi poza „ja” i „my”, znajdując treści bardziej uniwersalne. Czytelnik może je odczytać ze zrozumieniem przesłania, ale także ma prawo do własnej interpretacji.

Bywają sytuacje rodzinne, życiowe, w których ludzie pochodzący z tego samego „węzła” żyją na (różniących się) dwóch poziomach, mają odmienny punkt widzenia, a potrzebę kontaktu przejawia tylko jedna strona. Jednak nie potrafią się odnaleźć; ten „na szczycie” nie wykazuje zainteresowania, ani dobrej woli (?) *...choć o przodkach / tych samych / rozprawiać by mogli... obok blizny / nacięcie nowe...* Jak pójść dalej z kolejną raną, pośród dróg kamienistych, kiedy... *nadchodzą gryfy / rozpalając ogień / co wchłaniać zaczyna / brzmienie ziemi... wtedy powoli zanika / jakaś część ciebie...* Kiedy pojawia się wybrzeże konstelacji poblady, piętrzących się popękanych głazów (po katastrofie w życiu, po własnym lub czyimś błędzie, krzywdzie) i wszystko w człowieku staje się skamieniałe, to oczy-myśli rozpaczliwie, intensywnie wypatrują Orła. Orzeł to myśl przewodnia, która pojawia się jak błysk w

bolesnej ciszy, czy późniejszym dudnieniu ciężkich dźwięków, jak *...uderzenia młota*. Być może chodzi w kilku tutaj następujących po sobie wierszach o karanie ciszą, a to bardzo specyficzna forma agresji, manipulacji, naruszenie podstawowej ludzkiej potrzeby bycia dostrzeganym i akceptowanym.

Bolesną ciszę może stanowić także nieobecność. W efekcie człowiek miota się w niepewności, strachu, tworzy najczarniejsze scenariusze. Ale kiedy dostrzega Orła, to w najbardziej krytycznej sytuacji, zastygania w kamień, staje się człowiekiem mocarnym. Jednak nie jest łatwo poruszać się od razu w odpowiednim kierunku, odpowiednią/właściwą wybrać drogą. Nie sprzyja temu stro-mość nad przepaścią, kruki przyglądające się potencjalnej ofierze, „zgliszczą” zieleni drzew i traw u podnóża:

*skoczyć w czelusć
barw rozmytych
czy w drugą pobiec stronę
gdzie próżno szukać
lili Moneta*

Tomik zamyka trzecia część pt. *W czasie zapisane*. „Pomiędzy” jest wierszem jakby odślanającym woalkę z twarzy dwojga ludzi i czasu, który trwa, a jakby początkiem był; pewnego zatrzymania, nasłuchiwanie tego, co można nazwać pięknem:

*...wsluchaj się / w melodię rosy...
...zapatrzony w toń wody
pomiędzy dzisiaj a wczoraj
słyszysz
gwiazdy tam szepczą
o godzinach przyptywu...*

Poetka pisze też o „ostatniej godzinie”... *kto uroni łzę... także przedtem / i później... może to będziesz ty / a może ten / który głębią koloru / wypełnił materii / krąg błady... „Pośród ciszy” ...pragnienie jej nigdy / nie zostanie spełnione / gra światła przybiera / formy nowe... Zadaje pytanie: ...jak płynąć dalej / gdy myślisz że wiesz / już wszystko / a wiedza ta bramy niektóre / tylko otwiera...*

Z kolei w „Postanowieniu”:

*przestrzeń zewsząd
pustką niepojętą
krzyczy...
...tylko to okno
i te drzewy
ten talerz pełny
czegoś chce więcej...*

Autorka odpowiada samej sobie: *...znajdzie z pewnością / pasaż brzmiały / niejednostajnie // by układać mozaiki / bezkresne*. To nadzieja i wiara, ale codzienność i płynący czas, który wiele zmienia – przeczą: *...Melancholia... biegiesz / a ona nieustannie / podąża za tobą / w żal ciernisty / ubrana // kwitnie lobelia / nigdy nie stanie się / pier-wiosnką*.

Debiutantka jest dobrym obserwatorem życia, trafne są jej zauważenia (i pointa bywa wyśmienita). Doświadczenia własne i innych

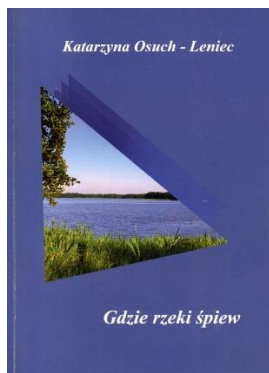
osób przekuwa w wiersze. Dostrzega, że wszelkie wysiłki człowieka w walce z czasem są nadaremne. Niezwyciężonym jest Czas, nie człowiek. Jednak, chociaż znajdujemy się „Gdzieś obok”: *czy jesteś poza / skupiskiem / brył różnorodnych... poza ramami / narzuconymi... być może / poza sobą / samym... a jednak tworzysz / chwilę każdą / od początku / do końca*. Powiedzieć o czymś, że jest piękne, może być banałem. Natomiast wiersze – „W ogrodzie Renoira”, „Sosen wołanie” – dedykowane Rodzicom oraz Bratu takie właśnie są – piękne i pełne wartości, które również w odbiorze czytelnika są prawdziwie poetyckim wyrazem miłości, podziwu i wdzięczności.

Katarzyna Osuch-Leniec wspina się na Parnas. Zapewne za jakiś czas ukaże się kolejny tomik. Ten drugi zawsze jest ważniejszy, niż pierwszy. Stanowi „papierek lakmuszowy” talentu, wyobraźni i wrażliwości, przy czym ważna jest gramatyka, zasób wiedzy, intelekt, w końcu warsztat i umiejętności. Czy książka będzie powieleniem form i treści pierwszego tomiku, czy przeciwnie – dowodem poszukiwań i rozwoju, próbą zaskoczenia czytelników i krytyków, a także samej siebie? Warto sięgnąć do czegoś nowego, innego w budowaniu wierszy oraz w poetyckim przekazie. Nie polecałabym częstego stosowania inwersji. Bowiem nie zawsze, nie wszędzie ten zabieg jest zasadny i udany, zdarza się, że zaburza on estetykę utworu.

Może autorka tomiku oraz wiersza, który go zamyka, pod tytułem „Gdzie rzeki śpiew” już w nim przeczuwa przyszłość i cel, nie tylko w życiu, ale także w swojej pracy twórczej:

*przenika cię
czasoprzestrzeń...
...dźwięków kontury
pokryta zasłona szorstka
trzeba pójść dalej
by zobaczyć sens
dotknąć niemożliwego
z ufnością pochwycić to
co wydaje się
odległe bardzo...*

Anna Andrych



Katarzyna Osuch-Leniec, „Gdzie rzeki śpiew”. Redakcja: Jerzy Beniamin Zimny. Projekt okładki: Sławomir Przybylski. Zdjęcie autorki na IV stronie okładki: Krzysztof Leniec. Wydawnictwo: BR – Biblioteka ReWirów, Poznań 2024.

Mosty nad rzeką bez powrotu

Jest taka rzeka o nurcie przeważnie spokojnym, lecz tak szybkim, że najsilniejszy pływak, najsprawniejszy żeglarz nie da rady płynąć pod jego prąd. To przedziwna rzeka życia, której brzegi wyglądają zupełnie odmiennie. Na jednym z nich toczy się nasze bytowanie, drugim włada Hypnos ze swym bliźniakiem Tanatosem. To między nimi próbuje w swych wierszach stawiać mosty **Tadeusz Zawadowski**.

„Senne mosty” – nadanie książce poetyckiej tytułu jednego z wierszy, to istotny ślad dla czytelnika. Najwidoczniej właśnie ten utwór jest z jakiegoś powodu ważny dla autora. Oto we śnie zjawia się ojciec. Gdy odchodzi, nie da się za nim pobiec, bo jeszcze nie ma mostu nad rzeką. Sytuacja jest nader niejasna, bo *nocą przychodzą zmarli / a może to ja pojawiają się // w ich nowym życiu*.

Mosty we śnie, a może w przedsennych marzeniach, umożliwiają kontakt z drugim brzegiem, mostami są także wiersze w tej książce. To nie tylko mosty w zaświaty, to także mosty w przeszłość, namiastka niemożliwej podróży pod prąd, pełna spokojnego pogodzenia się z nieuniknionym. Trudno – *dorośłem na fundamentach domu / bawię się inne dzieci. młodsze od moich wnuków*. Nie tak łatwo dziecku przedrzeć się ze snu przez most, gdy drogę zagrażają szlabany. *Strażnicy sprawdzali dokumenty a tymczasem dziecku włosy siwiały a oczy szarzały i zatracaly / dawną zachłanność obrazów. w końcu przepuścili dziecko. zmęczone // i stare*.

Po przejściu przez most można ujrzeć matkę, która *na mnie już czeka z obiadem. na stole pachnie zupą szczawiową /.../ a ja jak zwykle się spóźniam. /.../ mały chłopiec nie potrafiący odnaleźć // drogi do domu*. Po takim moście przychodzą umarli. Trzeba ich oswajać, bo się niecierpliwią, tłumaczyć im, że *to tylko chwila w porównaniu / z wiecznościami którą spędzimy razem*. Nad ranem *miłkną / rozchodzą się /.../ przymierzam ich // pośmiertne maski*.

Jak wiele może zdarzyć się po przejściu przez senny most. Można nawet cofnąć się poza własne życie. *Pomagam babci opiekować się moim przyszłym / ojcem z którym za chwilę popędzę konie / nad Horyń /.../ dokoła ciągle / bezpiecznie. babcia ścieli łóżko // na spokojny sen*.

A rzeka wciąż płynie. Raz daje się nad nią przejść po sennych mostach, innym razem *płynie przeze mnie niewidzialna /.../ codziennie bezskutecznie / próbuję odnaleźć jej brzegi i spinające je mosty /.../ rozpaczliwie / szukam łódki aby móc przedostać się na brzeg / którego nie ma. muszę więc odnaleźć drogę do ujścia // lub do źródła...*

Niezwykle jest bogactwo wyobraźni poety czerpiącego inspirację z symboliki rzeki, mostu, snu, śmierci. Niezwykle też pisze o jej sile Zawadowski w jednym z wierszy. Przyjacielowi *pokazałem krzyż a na nim Chrystusa /*

którego tam nie było. patrzyłem / jak ukląkł i zaczął się modlić /.../ Bóg zamachał z sąsiedniego szczytu.

Nie ma w tych wierszach – poważnych i refleksyjnych – poczucia rozpacz i beznadziei. Nawet gdy Zawadowski pisze – *czasem chciałbym już pozostać // wiecznie jeszcze nie starym* – jest w tym zwrocie łobuzerskie mrugnienie okiem do czytelnika – „Tak, wiem, że nic nie trwa wiecznie, że jestem stary, a będę jeszcze starszy, ale póki co *zdejmuję ze ścian / lustra żeby (ta starość oczywiście) nie mogła się w nich dwoić*”.

No właśnie – metafora Tadeusza Zawadowskiego, to coś co można długo smakować. Może nie powinno się wyjmować poszczególnych fraz z kontekstu, ale nie mogę się oprzeć zacytowaniu co smakowitszych.

Powtarzające się kilkakrotnie odwrócenie przyczyny i skutku.

*coraz częściej jestem pisany swoimi wierszami.
czas stoi w miejscu to tylko my oddalamy się od niego*

Niezwykle oryginalne obrazy.

*dzieciństwo / bawi się z moimi wnukami w chowanego
zmarli – z poodpinanymi zmarszczkami i siwizną skroni
moi znajomi zakładają skrzydła i odlatują
całe życie / spakowane do jednej drewnianej walizki*

Prawda, że jest nad czym pięknie pomyśleć? Żeby było jeszcze ciekawiej, jest w tych przygodach na sennych mostach miejsce na dwa piękne erotyki pisane, a właściwie „myślące się” tak, jak się myśli w przedsennych, coraz bardziej leniwych marzeniach.

Oto początek jednego z nich:

*w nocy obtulam się twoimi snami dokładnie /
aż po czubek nosa. rano szukam / w panice śladów twojego zapachu na poduszce*.

Wszystko się kiedyś kończy, rzeka dopływa do ujścia, zamyka się szlaban za przechodzącym przez most. Nastąpi kiedyś „dzień po” – to ostatni wiersz w tej fascynującej książce. Trochę przypomina swoją wymową „Piosenkę o końcu świata” Miłosza. Też nie dzieje się nic szczególnego, tylko *śłońce wstanie / i młode koty będą się przeciągać w jego promieniach. do czasu / aż wylenią a ich sierść spadnie na ziemię. / w końcu czas przestanie się toczyć po ubitym trakcie // zwanym życiem*.

Póki co rzeka jeszcze płynie, nurtuje tylko *wieczna ciekawość drugiego świata*, choć powiedziane jest: „*Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało.*”, a poranne przebudzenie zawsze jest pełne niedomówień. / *jak usta umarłych otwarte // ze zdumienia*.

Przemijanie, upływ czasu, śmierć. Tematy poważne. Z tym wiąże się filozofia. Pewnie Zawadowskiemu najbliższe do Marka Aureliusza z jego stoicką maksymą: „O ile przykrzejsze

(Dokończenie na stronie 20)

Mosty nad rzeką bez powrotu

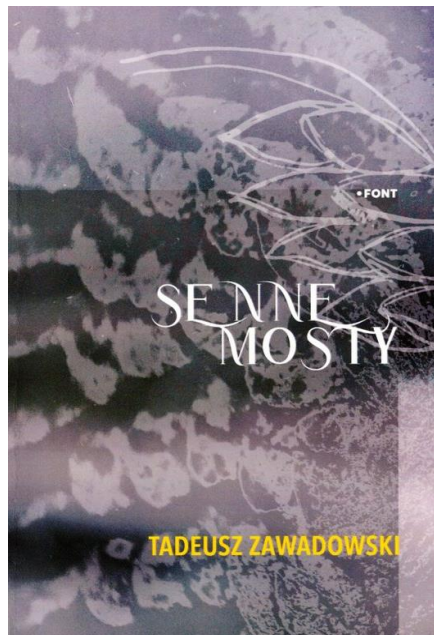
(Dokończenie ze strony 19)

skutki wywołuje gniew i żal z powodu zdarzeń, niż te same zdarzenia, z powodu których gniewamy się i żalimy". Ale czy to ważne? Każdy z nas uprawia na własny rachunek jakąś filozofię, nawet nie wiedząc o tym. Podobnie jak molierowski pan Jourdain, który nie wiedział, że mówi prozą. Dopiero znawcy filozofii mogliby powiedzieć, ile w mozaice naszych poglądów jest stoika, egzystencjalisty, sceptyka, epikurejczyka czy kogo tam jeszcze.

A Zawadowski? Najważniejsze, że nas porusza – i to bardzo. Daje do myślenia o sprawach ostatecznych, a myślenie to będzie takie różne, tak bardzo zależne od naszych życiowych doświadczeń. Tak bardzo będzie prowokowało do rozmów i wymiany myśli. I do tej najtrudniejszej rozmowy z sobą samym, bo – jak pisze poeta – *do rozmowy ze sobą trzeba się długo przygotowywać. dokładnie / poznać rozmówcę /.../ bo rozmówca jak pies wyczuje twoje kroki / i może się zamknąć jak ślimak w skorupie // i nie pomoże wtedy odwoływanie się do dawnej przyjaźni*. Nie przypadkiem na frontonie świątyni Apollina w Delfach widniał napis – „gnothi seauton” – poznaj samego siebie.

Czytelnikom tej poezji wypada zatem żyć długich, głębokich, owocnych rozmów. Także tych w samotności z głową przytuloną do poduszki, zanim sen...

Stanisław Szwarc



Tadeusz Zawadowski, *Senne mosty*. Redakcja tomu: Łucja Dudzińska (97). Okładka, opracowanie typograficzne: Małgorzata Południak. Korekta: Agnieszka Nawrocka. Redaktor serii Biblioteka FONT: Łucja Dudzińska. Wydawca: FONT Poznań 2025, s. 64.

Ludzie i miejsca zapisani w poezji

Zbiór poetycki Alicji Marii Kuberskiej „portrety i krajobrazy” to nie tylko rozważania o upływie czasu, ale także refleksja nad niesprawiedliwością. Świat często zapomina o tych, którzy poświęcili swoje życie dla innych. Autorka oddaje im hołd, podkreślając, jak bardzo ich losy wpłynęły na naszą historię. To pozycja dla szerokiego grona odbiorców – osób otwartych na wiedzę, pragnących w literackiej formie poznać wybitne postaci i miejsca, kryjące w sobie pamięć o przeszłości. Autorka za pośrednictwem wierszy ukazuje ludzi z krwi i kości – pełnych pasji, wątpliwości i trudnych doświadczeń. Podejmuje tematy ważne i trudne w taki sposób, że czytelnik czuje się częścią tej poetyckiej podróży.

Zbiór został podzielony na dwie części – pierwsza poświęcona jest ludziom, druga miejscom. W części biograficznej pojawiają się filozofowie, nobliści, artyści, naukowcy, działacze społeczni, czyli wszyscy, którzy mieli istotny wpływ na dzieje ludzkości. Kuberska nie ogranicza się na przedstawieniu suchych, encyklopedycznych faktów. Nadaje im liryczny wymiar, wnikając w psychologię opisywanych postaci. W wierszu o Irenie Sandlerowej czytamy: „Czas jak łupieżca / ukradł wspomnienia. / Zatarł ślady, zasypał kurzem lata”. I jest to przykład gorzkiego spostrzeżenia, że pamięć o bohaterach z biegiem lat ulega zatarciu.

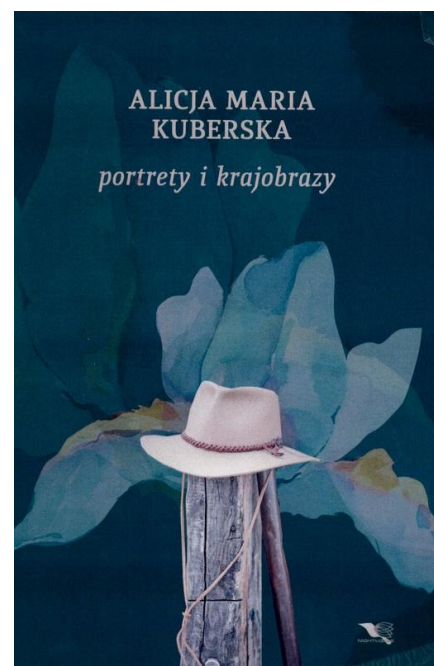
Druga część stanowi liryczną wędrówkę przez krajobrazy. One nie są jedynie tłem, odgrywają istotną rolę w budowaniu nastroju i pobudzają wyobraźnię. Arktyka, Argentyna, Indie, Kolumbia, Maroko – każde z tych miejsc ma własną historię. W wierszu o kraju nad Wisłą przedstawiają Polskę w sposób niezwykle plastyczny: „Ojczyzna pachnie chlebem, / lipowymi kwiatami w ogrodzie, / kroplami bałtyckiej bryzy, strzelniczym prochem”. Kuberska podkreśla, że ojczyzna to nie tylko ziemia, ale też zapachy, dźwięki i wspomnienia, które kształtują tożsamość i są dziedzictwem kulturowym. Ponadto liczne dedykacje sprawiają, że wiersze nabierają osobistego charakteru, ponieważ mówią o więzach międzyludzkich – rodzinnych, przyjacielskich czy koleżeńskich, co książkę czyni jeszcze bliższą czytelnikowi.

Choć cykl ten często nawiązuje do przeszłości, jego przesłanie pozostaje wciąż aktualne. W wierszu „Historia” autorka zauważa, że wspomniana wyżej przeszłość: „Dostrzega geniusz w nieuznanych dziełach. / Wynosi poniżonych, strąca w niepamięć miernych”, przypominając, iż ocena minionych wydarzeń nigdy nie jest ostateczna. Podobny ton wybrzmiewa w części krajobrazowej, gdzie refleksja nad upływem czasu pojawia się między innymi w wierszu „Powrót na Białoruś”: „Rozsypują się domy, / zanika pamięć o mieszkańcach. Dziurawe płyty jak cmentarne ogrodzenia / otaczają resztki zrujnowanych kominów”. To przypomnienie, że miejsca

również skrywają swoje opowieści, które mogą ulec zapomnieniu, jeśli nikt ich nie ocali. Twórczość poetki z Inowrocławia daleka jest od hermetyczności – przeciwnie, zaprasza do odkrywania świata na nowo, angażując czytelnika od pierwszych wersów do dialogu. A bogaty w metafory i obrazy język, pozostaje przystępny i naturalny. Wiersze te swobodnie płyną, nie podporządkowują się regułom poddyktowanym rytmem czy rymami. Niekiedy pojawiają się wyczerpania, które dodają dynamiki i podkreślają emocjonalny wydźwięk tekstu. Dobrym przykładem może być liryk „Jan Paweł II”, gdzie pojawiają się pytania: „Czy to los? / Przeznaczenie? / Wola Boga?”, budujące obraz drogi, jaką przeszedł papież.

W „portretach i krajobrazach” Alicja Maria Kuberska łączy poetycką malarskość z wnikliwymi spostrzeżeniami o świecie i człowieku, tworząc opisy, które poruszają i pozostawiają w nas ślad. Jej podróż w czasie staje się sposobem na odkrywanie siebie i otaczającej rzeczywistości, a pamięć – mostem między dawnymi dziejami a teraźniejszością, słowem a obrazem, sercem a rozumem. To lektura, która skłania do zadumy nad własnym miejscem w historii oraz kulturze.

Izabela Zubko



Alicja Maria Kuberska, „portrety i krajobrazy”. NIGHTinGALE, Inowrocław 2024, s. 112.



Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (223)



Fot. Andrzej Dębowski

Kontynuował te tradycje rozmów istotnych, czerpiąc z nich natchnienie, poeta Zdzisław Łączkowski. Będzie brakować w kawiarni literackiej, w Warszawie tego stałego bywalca otoczonego kręgiem osób słuchających go i dyskutujących. Zdzisław Łączkowski, podobnie jak przed wojną Franciszek Fiszer, spełniał swoje posłannictwo w rozmowach z otaczającymi go twórcami rozmaitych dziedzin.

Rozmowa, wzniośle dialog, pełniła w życiu filozofa Franciszka Fiszera tym większą rolę, że nie pisał dzieł. Natchnieniem dla Fiszera był kontakt z drugim człowiekiem. Formułował własne stanowisko filozoficzne prowadząc dysputy. Był filozofem, który przeżywał pytania metafizyczne oraz udrękę płynącą z trudności znalezienia na nie odpowiedzi. Krytykował uprzedzenia myślowe, jak również skłonność do naśladownictwa. Podkreślał niezbędność szacunku dla rozmówcy także takiego, który miał poglądy odmienne. Twierdził, że większość osób kieruje się wygodnictwem, a mianowicie ucieka przed poczuciem odpowiedzialności za własne istnienie i nie chce zastanawiać się nad poważnymi kwestiami. Spontaniczność uczuć i doznań stanowi przeciwwagę dla zbyt nikłego krytycyzmu rozumu, jak twierdził. Obce mu było lenistwo myślowe. Wywodów Franciszka Fiszera słuchał między innymi Władysław Reymont, Bolesław Leśmian, a z Xawerym Dunikowskim łączyła go przyjaźń.

Z kolei Sokrates porównywał rolę filozofa i znaczenie rozmowy do roli akuszerki. Otóż filozof ma pomagać przy rodzeniu się prawdy. Sokrates konsekwentnie nie pisał dzieł, ponieważ osiąga się wiedzę prawdziwą poprzez wgłębianie się w siebie. Pomagał więc w rodzeniu się prawdy, której rozmówca był nieświadomym posiadaczem.

Rozmawiać można właściwie jedynie z kimś, kto ma wątpliwości, a więc z człowiekiem, który stara się rozumieć racje przeciwnie, a nawet postawić siebie w sytuacji rozmówcy. Takie spojrzenie z perspektywy rozmówcy na omawianą kwestię pomaga porozumieć się. Mając wątpliwości łatwiej jest re-spektować w rozmowie inne zapatrywania

niż własne. Wątpliwości ułatwiają, a nawet są podstawą wymiany poglądów oraz umożliwiają harmonijne współistnienie zawodowe, w społeczeństwie, rodzinne międzypaństwowe.

Tracimy czas jeśli rozmówca jest fanatycznie przywiązany do swoich poglądów i pozbawiony ciekawości innej, niż własna, interpretacji zjawisk. Tracimy także czas, jeżeli rozmówca nie okazuje szacunku dla poglądów naszych, dążąc do narzucenia swoich w uznaniu ich za niepodważalne.

Odpowiedzialność za słowa

Na wstępie pragnę określić obszary odpowiedzialności człowieka. Wbrew stereotypowym poglądom ujmującym człowieka jako część składową rodziny, zobowiązanego do odpowiedzialności za nią – uważam, że człowiek odpowiada przede wszystkim przed sobą za własne istnienie. Mieści się w tym odpowiedzialność za życie zgodne z wyznawanym światopoglądem oraz za rozwój duchowy. Nie należy mylić tego pojęcia z religijnością. Rozwój duchowy obejmuje nie tylko rozwój sfery intelektualnej, ale także rozwój wyobraźni, wrażliwości, cech charakteru oraz zespolony jest z podnoszeniem sfery uczuć na wyższy poziom.

Każdy z nas poza tą odpowiedzialnością za siebie wobec siebie powinien czuć się odpowiedzialny za ludzkość, której jest składnikiem. Zdawali sobie z tego sprawę już stoicy w starożytności. Do tych dwóch obszarów odpowiedzialności dodałabym jeszcze odpowiedzialność za świat przyrody, który w niepokojących rozmiarach niszczymy, a także cięży na każdym z nas odpowiedzialność za stwarzany przez nas świat kultury.

Podkreślam, że wymienione przeze mnie cztery obszary odpowiedzialności człowieka nakładają, moim zdaniem, obowiązek kształtowania świata wolnego od zbrojeń i wojen. Przemysł zbrojeniowy w oczywisty sposób skutkuje wojnami, bowiem najtańszym sposobem zniszczenia nagromadzonego przestarzałego sprzętu wojennego jest krótkotrwała wojna.

Stanu pokoju jako rezultatu idei braterstwa oraz poczucia przynależności do całej ludzkości, domagali się w starożytności stoicy, a potem Kant sformułował ideę wiecznego pokoju. Jego poglądy zostały w pełni odczytane dopiero po drugiej wojnie światowej. Natomiast wątpliwa jest, moim zdaniem, odpowiedzialność za działania przodków. W kulturze chrześcijańskiej przyjmuje się, że grzech pierworodny, którego dopuścili się Adam i Ewa, spada na kolejne pokolenia. Jednakże sfera wierzeń religijnych oraz wiedza naukowa, w tym filozofia, są to odrębne dziedziny. Ich zespolenie ma uzasadnienie tylko w przypadku filozofii chrześcijańskiej.

Muszę dodać, że określenie człowieka mianem kapitału ludzkiego ruguje w ogóle problem odpowiedzialności. Neoliberalizm ekonomiczny ujmuje człowieka – co podkreśla ta nazwa – jako przedmiot poddany prawom rynku. Natomiast odpowiedzialność wymaga uznania,

że człowiek jest istotą wolną, dokonującą wyborów. Mają one wymiar racjonalny lub części irracjonalny zważywszy wszechobecność uczuć w psychice człowieka. Neoliberalizm ekonomiczny znosi odpowiedzialność także państwa za społeczeństwo oraz odpowiedzialność człowieka za świat przyrody wskazując zysk materialny jako naczelną wartość. Dążąc do dóbr materialnych prowadzi się rabunkową gospodarkę.

Przyjmuję – podejmując problem odpowiedzialności za słowo, czyli piąty obszar odpowiedzialności – że świadomość pełni rolę nadrzędną w życiu zarówno jednostek, jak i społeczeństwa. Stan świadomości decyduje o procesach ustawodawczych. Uchwalone prawo reguluje sposób gospodarowania, życie społeczne i określa procesy edukacyjne. Ta nadrzędna rola świadomości człowieka wywołuje głęboki niepokój spowodowany jej mąceniem.

Na manipulowanie świadomością ma wpływ język i media z kulturą obrazkową. Natarczywe reklamy, nasycając świadomość odbiorców treściami w sposób zniewalający. Na kształt świadomości wpływa także edukacja, która jest ukierunkowana na wąską specjalizację. Wyrugowanie filozofii z nauczania w wyższych uczelniach prowadzi do kształtowania nowego typu inteligenta, pozbawionego dawnej wszechstronności. Nawet na Wydziałach Prawa zrezygnowano z obowiązkowego nauczania filozofii, ekonomii, etyki, a także nie ma wykładów z psychologii. Ostatnio zostało uznane, że filozofia prawa również nie jest obowiązkowym przedmiotem. Dodać tu należy, że zniesiono też obowiązek zdawania egzaminu z filozofii przed obroną rozprawy doktorskiej nawet napisanej z zakresu nauk humanistycznych.

Trzeba zaznaczyć, że wiedza potęguje poczucie odpowiedzialności. Problem ten jest szczególnie istotny, bowiem kultura mediów prowadząc do utworzenia społeczeństwa na które oddziałuje mnogość informacji, wzmożła odpowiedzialność jednostki za ludzkość. W czasach, gdy dowiadywaliśmy się z dużym opóźnieniem o tym, co dzieje się w odległych zakątkach Ziemi – ten rodzaj odpowiedzialności funkcjonował w o wiele mniejszej skali.

Świadomość jest kształtowana w dużym stopniu przez język. Ażeby wzmocnić proces manipulacji świadomością, zaczęło się w XXI wieku nadawać słowom treść odległą od ustalonego znaczenia w języku polskim. Mówiąc o prawidłowym znaczeniu pojęć biorę pod uwagę precyzję i bogactwo języka polskiego ukształtowane w Polsce Niepodległej (1918-39) i kontynuowane czasach PRL. Pragnę podkreślić precyzję polskiego języka, która doszła do głosu po przeszło stu latach niewoli i to mimo różnic kulturowych wpływających na Polaków żyjących pod ciśnieniem trzech zaborców. Wyjątkowo zasłużonym filozofem dla ukształtowania precyzji słowa był przede wszystkim Tadeusz Kotarbiński oraz Karol Ajdukiewicz.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(68)

28 maja 2020

Mamy w Polsce 22 600 zakażonych koronawirusem, 1030 zgonów i 10 560 wyleczonych.

Piękna słoneczna pogoda i trochę cieplej niż wczoraj. Ale w nocy nadal chłodno i trzeba okrywać się dodatkowym kocem, a w mieszkaniu chodzić w szlafroku. Do południa wybraliśmy się do marketów, by uzupełnić nasze tygodniowe zapasy. Tak robimy prawie każdego tygodnia. I w zasadzie to nam wystarcza. Jak trzeba, pobiegnie się jeszcze na rynek po owoce, warzywa czy jak teraz po nowalijki.

Niedawno, tydzień czy dwa napisałem skargę do rzecznika praw pacjentów przy rzeszowskim NFZ na mojego byłego lekarza rodzinnego Z. B. Wysłałem ją przez Internet. Na razie nie otrzymałem żadnego potwierdzenia ani odpowiedzi. Będę cierpliwie czekał, ale jeśli w ciągu miesiąca nie otrzymam żadnej odpowiedzi, upomnę się i zapytam dlaczego.

W MBP zaczęto rozprowadzać almanach poetyczny, „Wiersze znad Sanu”. Gdy byłem tam rano, na liście widniały zaledwie 3 nazwiska osób, które potwierdziły jego odbiór. Mam nadzieję, że w ciągu tygodnia almanach trafi do pozostałych autorów. Bardzo mi na tym zależy.

Wczoraj Małgosia Żurecka przysłała nam przez Internet „Nasz Dom – Rzeszów” i wkładkę „Wers” z wierszami naszych poetów czł. ZLP. Jest to prezent na 100-lecie powołania ZLP. W kolejnych numerach będą publikowani inni autorzy.

Dziś Rada Polityki Pieniężnej obniżyła stopy procentowe do 0,1 proc., tym samym kazała Polakom kupować, co się da, a nie oszczędzać. Wracamy do lat PRL-u, gdy złotówka znaczyła mniej niż papier toaletowy. Moi uczniowie i wychowankowie w bursie szkolnej wyklejali stuzłotówkami i dwustuzłotówkami ściany w pokoju. A byliśmy tak dumni, gdy w 1995 r. wymieniano stare złotówki na nowe. Nowa złotówka kosztowała 10 000 starych. Wystarczyło kilka lat rządów jednej partii, która ma w swej nazwie prawo i sprawiedliwość, by doprowadzić do oszczędności ludzi do ruiny. Z polityki pieniężnej uczyniono instrument władzy i panowania. I czym się taka polityka różni od tego, co robił p. Plichta, twórca Amber Gold, czy inni „specjaliści od finansów”, autorzy różnych „piramid”, potępiani i ścigani także przez obecnie rządzących? Utworzenie PPK – tak to wyglądało – miało zachęcać ludzi do oszczędzania i myślenia o własnej przyszłości i swoich bliskich. Niestety, znów się okazuje, że wszystko było jak zawsze – wydumaną fikcją i wyduszką. A rzeczywistość jest taka, jaka jest. Miejmy nadzieję, że nie potrwa to zbyt długo. Kiedyś nienormalny świat musi się skończyć. Bo tak dalej gospodarzyć państwem średniej wielkości, należącym do UE, gdzie przecież obowiązują nowoczesne standardy,

nie można. Panie premierze Morawiecki, a kiedyś pan zachęcał młodych Polaków do powrotu do kraju, który miał być już kiedyś „drugą Japonią”, a potem w nowszych czasach „zieloną wyspą czyli Irlandią”. Czy droga, którą wybraliście, spełnia marzenia młodych? Naprawdę?! Wy w to wierzyacie? Może znów pan pojedzie do Wielkiej Brytanii i będzie zachęcał młodych Polaków do powrotu? Proszę spróbować!

29 maja 2020

Od rana słonecznie i ciepło, ale po południu zaczęło się chmurzyć. Temperatura na dworze w cieniu 18 stopni. W mediach trwa walka wyborcza, przede wszystkim między PiS i KO. Temat główny to Szumowski i spółki jego brata, i żony. Wczoraj tematem głównym był wniosek o wotum nieufności dla wicepremiera Sasina. Wniosek został przez Sejm odrzucony, ale przewagę zaledwie 3 głosów. Doszło też do starć i polemiki premiera Morawieckiego z opozycją. Ciosów sobie nie żałowano, ale przyznaję szczerze, że argumenty opozycji były dla mnie bardziej przekonujące niż premiera, który posługiwał się raczej piarą niż faktami. Napięta atmosfera jest widoczna wszędzie, ale najbardziej w mediach. Rządzący nie są już tak pewni wygranej Andrzeja Dudy, dlatego czasami ataki ich spin doktorów, np. Bielana, przypominają nerwowe tiki. Dominuje piar nad rzeczywistością.

Po południu wychodzę z domu i udaję się na krótki codzienny spacer. Na ławeczce siedzą moi sąsiedzi i krótko ze sobą rozmawiamy o sprawach rodzinnych. Naraz podjeżdża do nas rowerem młody, może czterdziestoletni mężczyzna, też sąsiad z sąsiedniego bloku i zaczyna nadawać na Żydów. Nie pierwszy raz zresztą miałem okazję tego słuchać. Wiem, że jest jednym z uczestników spotkań stalowowolskich narodowców. Parę razy prostowałem grzecznie jego poglądy, ale to nic nie dało. Jak tylko usłyszy słowo Żyd w rozmowie, od razu wytacza swoją armatę i zaczyna mówić o rzekomych światowych spiskach żydowskich itp., dając do zrozumienia, że Żydzi nadal rządzą Polską, mają tylko zmienione nazwiska. Zażartowałem, że kiedyś też nazywałem się Goldman. Zapytałem go o puszczenie już to towarzystwo, czy widział kiedy prawdziwego Żyda? Bo ile wiem, ostatni Żyd żył i mieszkał w Rozwadowie w latach 60. i był ożeniony z Polką. Dodałem jeszcze, że to samo co on głosiła niegdyś propaganda hitlerowska, posądzając Żydów o wszystko złe, jakie jest na ziemi. A jak się to skończyło, powinien dobrze wiedzieć, bo uczył się historii w szkole. Ale czy to zmieniło jego myślenie, nie wiem. Trudno jednak dyskutować z kimś, kto ma takie poglądy i taką wiedzę. I tak – jak się okazuje – bez Żydów nadal mamy antysemityzm.

Wczoraj zmarł Jerzy Pilch, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy i publicystów. Miał lat 68, absolwent krakowskiej polonistyki. Młodszy ode mnie o jedną dekadę. Doceniałem jego talent i umiejętności pisarskie, ale nie byłem ich entuzjastą. Ostatnie lata był już przykuty do wózka inwalidzkiego ze względu na chorobę Parkinsona, ale miał

zawsze poczucie humoru i nie ukrywał swojej choroby, ale nawet o niej często wspominał w swoich felietonach czy wypowiedziach dla mediów. Był niezwykle szczery w tym wszystkim, co pisał i robił, nawet mówił o swoim alkoholizmie i biedzie, jaką klepał na początku swej kariery.

cdn.

Miroslaw Osowski



Miroslaw G. Majewski

Tato

aparat nazywał się lubitel
czy jakoś tak – nie pamiętam
tata trzymał go na górnej półce
starej skrzypiącej szafy
z drewnianym zegarem na szczycie
który od dawna
nie tykał tym swoim hipnotyzującym
tik tak tik tak...
kartki albumu są luźne
fotki małe
10 x 13
wzrok mam słaby
w drżącej dłoni ściskam lupę
o! na tym zdjęciu tata po kolana w wodzie
to chyba z Sopotu
tata przypomina robotnika
tego z rozwichrzoną grzywką za sterem
z socrealistycznego plakatu
do sprawka lubitela
dlatego tata jest rosy
młody pełen wigoru i planów
na kolejnej fotce mama
w zaawansowanej ciąży ze mną
ostrożnie wchodzi do wody
ja już wtedy byłem
ale tak jakby nie do końca – nie w pełni
jak teraz...
tata urodził się 7 stycznia 1935 roku
to dla mnie ważna data
z jej kombinacji zrobiłem pin
do apki mojego banku
za każdym razem gdy go wbijam
widzę uśmiech mojego taty
lecz nie chcę pamiętać kiedy zmarł
wypieram to z siebie każdego dnia

sięgam po ściereczkę z mikrofibry
do okularów
bez pośpiechu wycieram
szkła i wypalowaną lupę
knykiem zgarniam ciepłą kroplę
która powoli spływa mi po policzku...
nic to! nic to.

oglądam dalej...

POEZJA

Zenon Fajfer, *Pieśń skowronka*. Zdjęcie autora: Robert Zott (Halwargarda Festiwal, Nowy Jork 2016). Projekt okładki, kolaż: Zenon Fajfer. Projekt graficzny serii: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 76.

Piotr Fluks, *Nie z tego światła*. Fotomontaż na okładce i w książce: Cezary Dubiel, *Bezsensowność*, 2023. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 66.

Arkadiusz Frania, *kropka i kropka*. Projekt okładki i stron tytułowych: Michał Oksiński. Fotografia autora: Szymon Halter. Norbertinum, Lublin 2023, s. 54.

Beata Głowacka, *po kanałach*. Projekt okładki: Justyna Kossakowska. Wydawnictwo Ostatnia Sobota Lata, Warszawa 2022, s. 36.

Krzysztof Gołębiowski, *Romans Beaty Stepanoff i inne wiersze*. Projekt okładki: Emilia D. Gołębiowska. Ridero, 2023, s. 54.

Stefan Jurkowski, *Epizod podróży*. Projekt okładki, kolaże i projekt typograficzny: Irena Nyczaj. Oficyna Wydawnicza „STON 2” Kielce 2023, s. 90.

Cezary Kęder, *Większe rzeczy*. Projekt okładki: Anna Sztwierzniak. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 80.

Bogusław Kierc, *Dla tego*. Obraz na okładce: Danuta Kierc. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 98.

Anna Landzwójcak, *Sztynny kołnierzyk*. Opieka edytorska: Waldemar Taurogiński, Projekt okładki: Iwona Kańczukowska-Praduń. Wydawca: Wydawnictwo TAWA Taurogiński, Chełm-Poznań 2025, s. 64.

Artur Daniel Liskowacki, *Do żywego*. Zdjęcie autora: Jolanta Liskowacka. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 98.

Maja Margalińska, *Blizny*. Projekt okładki: Justyna Kossakowska. Wydawnictwo Ostatnia Sobota Lata, Warszawa 2023, s. 70, w tym ilustracje.

Elżbieta Olak, *W deszczu*. Zdjęcie autorki: Marek Czado. Zdjęcie na okładce i w książce: Elżbieta Olak. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 62.

Anna Danuta Pitra, *Ciary*. Projekt okładki: Julia Boros. Wydawnictwo Ostatnia Sobota Lata, Warszawa 2023, s. 64, w tym ilustracje.

Równy z prawej. Antologia polskiego poematu proz. Pomysł tomu i wstęp Jakub Komhauser. Biogramy Maria Michalik. Okładka i koncepcja graficzna Piotr Zdanowicz. Seria *Biblioteka Poezji Współczesnej*, tom 263. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2022, s. 166.

Maris Salej, *Przez sekundę w sferze wiersza*. Wybór, przekład i posłowie: Miłosz Waligórski. Ilustracje: Zane Ernstreite. Projekt okładki i projekt typograficzny: Barbara Bugalska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 80.

Karol Samsel, *Autodafe 6*. Zdjęcie autora: Łukasz Szymański. Obraz na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 54.

Leszek Szaruga, *List*. Projekt okładki: Anna Matysiak, Piotr Molski. Zdjęcie autora na okładce: Anna Matysiak. Convivo, Warszawa 2023, s. 48.

Adriana Szymańska, *Epilog z Gwiazdą*. Projekt graficzny okładki: Piotr Kieźun. Zdjęcia z archiwum rodzinnego autorki. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 80.

PROZA

Krzysztof Bielecki, *Zsunęła się z krzesła, denik*. Ilustracje, projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 232.

Andrzej Bobkowski, *Opowiadania*. Wybór, opracowanie i posłowie: Krzysztof Ćwikliński. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Obraz na wyklejce: Agata Czernikiewicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 504.

Angel Carter, *Piękna córka kata. Opowiadania wybrane*. Wybór, wstęp i przekład: Magda Heydel. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny Robert Oleś/dzd.pl. Fotografia na okładce Alamy / Indigo Images. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 448.

Wojciech Chmielewski, *Sylwia z Gibalaka i inne opowiadania*. Ilustracje Marcin Chmielewski. Projekt okładki Konrad Głos. Zdjęcia na okładce i na skrzydełkach Grażyna Rutowska / NAC. Zdjęcie autora na iv stronie okładki Krzysztof Dubiel. Wydawnictwo ARCANA, Kraków 2023, s. 202.

Marcin Czub, *Objawienie Bogini-Swini*. Projekt okładki Bolesław Chromy. Projekt typograficzny By Mouse | www.bymouse.pl. Wydawnictwo Halart, Kraków 2023, s. 116.

Tomasz Dalasiński, *Dzień na Ziemi*. Zdjęcie autora: Aleksandra Szwagrzyk-Dalasińska. Zdjęcie na okładce Tomasz Dalasiński. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berez, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 120.

Grzegorz Filip, *Iluminacja. 12 opowiadań*. Okładka i koncepcja graficzna Piotr Zdanowicz, / Seria *Biblioteka Prozy Współczesnej*, tom 17. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2023, s. 252.

Julia Łapińska, *Czerwone jezioro*. Projekt: Michał Pawłowski. Zdjęcie na okładce LHOON/Flickr; Mateusz Skwarczek / Agencja Wyborcza.pl. Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska, ProDesGraf. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2022, s. 592.

Carson McCullers, *Komu ukazał się wiatr? Opowiadania zebrane*. Przełożył: Michał Kłobukowski. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Obraz na okładce: Andrew Wyeth *Winter Corn Fields*, 1942. Seria *Opowiadania amerykańskie*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 536.

Łukasz Nicpan, *Kawalerka z wirazem*. Projekt okładki i wyklejki: Piotr Tarasiuk. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 320.

Tomasz Różycki, *Złodzieje żarówek*. Projekt okładki: Alicja Biała. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 256.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Adrianna Alksnin, *Na coś trzeba umrzeć*. Projekt okładki: Michalina Mosurek. Obraz na okładce: Agata Kus. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Seria *Esej*. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2023, s. 128.

Andrzej Bobkowski, *Na tyłach. Eseje i szkice*. Wybór, opracowanie i posłowie: Krzysztof Ćwikliński. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Obraz na wyklejce: Agata Czernikiewicz. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 392.

Andrzej Krajewski, *Rzeczpospolita kryzysowa. Dwadzieścia lat spaceru po linie*. Redakcja: Wojciech Maziarski, Jacek Świader. Konsultacja merytoryczna: Piotr Cichoracki. Korekta: Teresa Kruszona. Projekt okładki: Maciej Trzebiecki. Fotoedycja: Rafał Szczepankowski. Przygotowanie zdjęć do druku: Paweł Bajer. Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska. Redaktor prowadzący: Katarzyna Kubicka. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2025, s. 406.



Z tęsknoty za Ojczyzną

(Dokończenie ze strony 16)

lacji rozumianej jako zatracenie. Jednocześnie, poprzez subtelne wplatanie niemieckich odniesień, autor pokazuje, że jego tożsamość jest już inna – rozszerzona, przekształcona, ale nie wykorzeniona.

Manteuffel nie idealizuje przeszłości, nie demonizuje teraźniejszości. Jego piarstwo ma charakter transgresyjny – przekracza granice między narodowościami, językami, wspomnieniami a rzeczywistością. To twórczość, która nie zamyka się w żalu za utraconym światem, ale proponuje nowe sposoby jego przeżywania – właśnie poprzez literaturę.

Dla wielu emigrantów, zwłaszcza tych, którzy opuścili Polskę w wyniku przemian politycznych czy ekonomicznych końca XX wieku, twórczość Manteuffela może być lustrem – ukazującym ich niepokoje, tęsknoty i próby budowania nowego domu. Dla czytelnika krajowego – to cenna perspektywa pokazująca, czym jest życie „na styku” kultur i jak literatura może pomóc zrozumieć własne miejsce w świecie.

Andrzej Dębowski

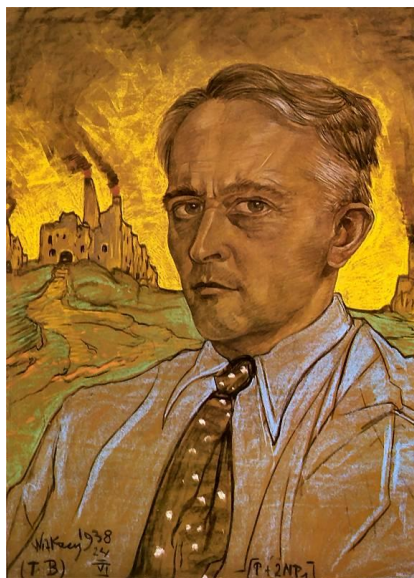
Christian Medard Manteuffel, *Na postoju. Emigracja – Literatura – Historia. Wybór twórczości od roku 1988 z retrospekcjami*. Redakcja: Karol Rutski. Korekta: Magdalena Wojcieszak. Projekt okładki: Monika Tokaj, Wojciech Ławski. Portret autora oraz obraz na okładce: Paul Manteuffel. Wydawnictwo Poligraf, Brzeźnia Łąka 2025, s. 416.



Rys. Sławomir Łuczyński

Sto lat firmy portretowej Witkacego – wciąż żywa fascynacja

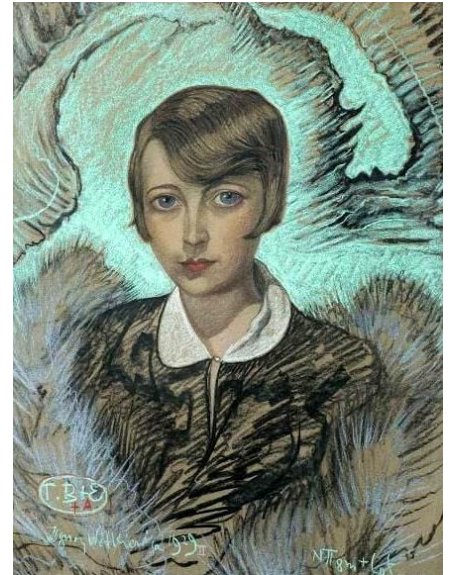
Dokładnie 100 lat temu, 25 kwietnia 1925 roku w Warszawie, Stanisław Ignacy Witkiewicz – WITKACY – ogłosił drukiem powołanie do życia swojej niezwyklej, jednoosobowej *FIRMY PORTRETOWEJ S.I. WITKIEWICZ*. W kolejnych latach jej istnienie potwierdzała jedynie naprędce sklejona pieczętka, ale sama idea była bardzo konkretna: zarobkowe wykonywanie portretów, zwłaszcza osób nieznajomych. Dlaczego nie znajomych? Bo przyjaciół, krewnych i bliskich Witkacy portretował najczęściej bezinteresownie. I choć jego *REGULAMIN* przewidywał za portret stawki sięgające kilkuset złotych – równowartość bardzo dobrej pensji urzędniczej w II Rzeczypospolitej – rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. Jak pisał do żony, często pracował za ułamek tej sumy. Zdarzało się, że otrzymywał 30 złotych, a czasem pewnie nawet i mniej.



Stanisław Ignacy Witkiewicz, „Autoportret”,
fot. Wikimedia Commons

Moja własna fascynacja Witkacym zaczęła się nieco później – na początku lat 80. XX wieku, kiedy zacząłem intensywnie bywać w Zakopanem. To był dla mnie czas szczególny –

pełen odkryć, wrażeń, i głębokiego zanurzenia w świat artystyczny tego wybitnego twórcy. Czytałem wszystko, co mogłem znaleźć. Oglądałem jego prace, analizowałem twarze malowane z niezwykłą ekspresją i psychologiczną głębią. Te postacie – często groteskowe, rozedrgane, balansujące między rzeczywistością a wewnętrznym szaleństwem – na długo zapisały się w mojej wyobraźni. O Witkacym pisałem wielokrotnie. I piszę nadal – co chyba najlepiej świadczy o trwałości tej inspiracji.



Stanisław Ignacy Witkiewicz, „Portret Stefani
Tuwim”, fot. Wikimedia Commons

Dziś wszyscy mamy dostęp do jego dzieł. Wystarczy zajrzeć do Muzeum Narodowego w Warszawie lub odwiedzić Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku – a dokładnie Białą Spichlerz, w którym zgromadzono największą na świecie kolekcję prac i pamiątek po Witkacym. Wśród nich znajdziemy portrety zarówno anonimowych klientów, jak i bliskich artysty. Portrety, które żyją, które wciąż patrzą.

Choć *Firma Portretowa* została oficjalnie założona w 1925 roku, sam Witkacy – jeszcze jako młody Staś Witkiewicz – portretował bliskich już od dziecka, jeszcze w XIX wieku. Malowanie ludzi – ich emocji, niepokojów, wewnętrznych światów – było dla niego czymś naturalnym, instynktownym. Firma była tylko formalnością. A portrety? Trwają dalej. I nadal mówią więcej, niż możemy wyrazić słowami.

Andrzej Dębowski



Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor naczelny – **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Justyna Miszczak, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: andrzejdebowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl